



WRZESIEŃ
1988

1988

miesięcznik polityczny
Organizacji Liberalnych Demokratów
„Niepodległość”

Nr 81-82

WARSZAWA

cena 130zł

OŚWIADCZENIE PION

SENS STRAJKÓW

PIĘĆ PRZED DWUNASTĄ

CZTERY LATA PÓŹNIEJ

ZBĘDNY KAMUFLARZ

ROZWAŻANIA O NIEPODLEGŁOŚCI

O POSZUKIWANIU WYJŚĆ Z SYTUACJI BEZ WYJŚCIA
/„LIBERTAS”/

CHOROBA KRÓTKIEJ PAMIĘCI

ANGOLA - NADZIEJE I PERSPEKTYWY

STO TYSIĘCY UKŁUĆ SZPILKĄ

/„ANGOLA TODAY”/

FAŁA: WYZWOLEŃCZA ARMIA UNITY /„ANGOLA TODAY”/

NAUKA NIE POSZŁA W LAS /„NEWSWEEK”/

CZTEROPUNKTOWY PLAN POKOJOWY /„ANGOLA TODAY”/

KOMUNIKATY



O ś w i a d c z e n i e

Porozumienia Partii i Organizacji Niepodległościowych

W związku z sytuacją zaistniałą po sierpniowych strajkach oraz przewidywanymi rozmowami "okrągłego stołu" oświadczamy:

1. Popieraliśmy zawsze i pobieramy nadal walkę o powtórna legalizację NSZZ "Solidarność". Spodziewamy się, że wyłoniona w Gdańsku delegacja będzie konsekwentnie i bezkompromisowo domagać się spełnienia najważniejszego postulatu strajkujących robotników. Pluralizm związkowy, legalne działanie prawdziwie niezależnych związków zawodowych, to ważny etap wyzwania się społeczeństwa polskiego spod komunistycznej dyktatury.

2. Delegacja związkowa, bez względu na jej skład nie reprezentuje całego społeczeństwa ani też wszystkich środowisk niezależnych, w szczególności licznych grup, organizacji i partii politycznych. Nie może więc zawierać porozumień z władzą w imieniu całej opozycji.

3. Pluralizm związkowy nie wystarczy jako gwarancja przeprowadzenia radykalnych zmian politycznych i gospodarczych, koniecznych aby Polska wydobyla się z narastającego zacofania. Jak uczą doświadczenia, nie wystarcza nawet, aby zmiesić władzę do wypełnienia jej własnych obietnic, danych uroczyście w sierpniu 1980 r.

Do tego niezbędne są zasadnicze zmiany ustrojowe, pluralizm polityczny i wolne wybory, w których społeczeństwo wybierze władzę faktycznie reprezentującą jego interesy. Polska potrzebuje nie "demokratyzacji" lecz demokracji bez żadnych przymiotników.

4. W obecnych warunkach, gdy władza ustala arbitralnie skład rozmówców przy "okrągłym stole", tworząc sztuczną przewagę ilościową licencjonowanych organizacji w rodzaju PRON, ZBOWiD, ZSMP, Liga Kobiet, itp. nie widzimy możliwości dojścia do rzeczywistego porozumienia w sprawach najważniejszych. Jednocześnie widzimy liczne niebezpieczeństwa manipulacji, mającej na celu poróżnienie i rozbitcie środowisk niezależnych /opozycji/. Jest to taktyka już wielokrotnie stosowana przez ekipę Jaruzelskiego.

5. Powtarzamy jeszcze raz postulaty, które "na dziś" uważamy za najważniejsze:

- I. Wolne wybory, w których ubiegać się o mandat społeczeństwa będą mogły bez ograniczeń wszystkie ugrupowania polityczne bez względu na ich ideową orientację;
- II. Depolityzację gospodarki, zniesienie wszelkiej "nomenklatury", wyprowadzenie z przedsiębiorstw wszystkich organizacji politycznych z PZPR na czele;
- III. Całkowitą likwidacją prewencyjnej cenzury, bez czego nie jest możliwa rzeczywista wolność wypowiedzi, głoszenia zróżnicowanych poglądów;
- IV. Rozwiązanie formacji mających charakter sił represyjnych jak Służba Bezpieczeństwa /SB/ oraz ZOMO, na których utrzymanie ubożające społeczeństwo łoży coraz większe sumy.

S E N S S T R A J K Ó W

Po raz kolejny w tym roku Polska wstrząśnięta została falą strajków. Celowo użyłem słowa "wstrząśnięta". W przerwach między strajkami pogrążamy się bowiem coraz głębiej w kryzysie i już mało kto wierzy, że w dającym się przewidzieć czasie sytuacja "znormalnieje". Również władza już następnego dnia po zakończeniu strajków zapomina o ciężącym na niej obowiązku uporządkowania sytuacji. Dlatego kolejna fala strajków jest groźnym memento dla komunistów, dowodem na to, że już nigdy nie wrócą czasy psychicznego komfortu, jaki rządzącym zapewnia monopol na organizowanie społeczeństwa. Sierpniowe strajki należy uznać za fakt pozytywny i ważny, przyczyniający się do zdynamizowania sytuacji. I na odwrót, brak takiej reakcji ze strony społeczeństwa świadczyłby o groźnym stanie apatii, który w konsekwencji mógłby doprowadzić do zupełnego rozbitcia więzi społecznych. Dopóki społeczeństwo buntuje się przeciwko niekompetentnym rządcom, korumpowanemu systemowi ekonomicznemu, kłamstwu propagandy, pogarszaniu jakości życia, brakowi szans, nie jest jeszcze martwe.

Daleki jednak jestem od euforii niektórych działaczy "S", widzących w strajkach dowód przede wszystkim na żywotność idei Związku. Daleki też jestem od zachwytów nad działalnością młodych robotników "walczących o słuszną sprawę". Strajki świadczą o tym, że nie można w Polsce osiągnąć spokoju pogrążając naród w apatii, ale dowodzą także nikłego znaczenia wieloletnich działań opozycji politycznej, braku programu wyjścia z impasu, fałszywej świadomości robotników, uwikłanych w tragikomiczny związek z komunistyczną gospodarką. Analizując wnioski, jakie nasuwają się po strajkach zaczęń od sprawy ostatniej.

Uwaga - pluralizm!

Po Sierpniu '80 pękła nad Polską bania z zachwyta^{mi} nad ^{wspieralnością} klasą robotniczej. Inteligenci i intelektualisci bili się w pierś, że nie docenili siły i świadomości robotników - przodującej klasy narodu. Było, w tych zachwytach wiele nut żywym wziętych z początkowej "heroicznej" fazy komunizmu, zwanej czasem stalinizmem, a w kulturze - socrealizmem. Nic dziwnego, że ozołowe osiągnięcie kulturalne w tamtych 16 miesięcy - "Człowiek z żelaza" tak bardzo było utrzymane w duchu socrealizmu. To lewackie widzenie robotników odegrało dużą rolę w kształtowaniu świadomości elit NSZZ "Solidarność". Co prawda zachowanie robotników po grudniu nie potwierdzało solidarnościowego etosu, ale za to obecne strajki wydają się znowu współbrzmieć z rojeniami lewicowych intelektualistów o przodującej roli klasy robotniczej. Dlatego w prasie solidarnościowej i w oświadczeniach niektórych kręgów inteligentkich pojawiają się zdania o "słusznym proteście", o tym że strajki "są oświadczeniem na antyrobotniczą politykę komunistów", wyrażany jest żal nad ciężką dolą robotnika w PRL źle opłacanego, wyzyskiwanego, "tracącego swoją podmiotowość". Otóż taka interpretacja strajków jest całkowicie fałszywa! Powtórzę jeszcze raz - dobrze się stało, że strajki wybuchły, gdyż to sprawia, że dotychczasowy stan rzeczy w Polsce jest coraz wyraźniej nie do utrzymania. Ale to wcale nie znaczy, że postulaty strajkujących są słuszne, czy choćby sensowne.

W normalnie funkcjonującym społeczeństwie między różnymi grupami społecznymi trwa rywalizacja o pozycję materialną, społeczną, polityczną. Ta rywalizacja odbywa się albo bezpośrednio, na przykład między "stykającymi się" grupami etnicznymi w Stanach Zjednoczonych, czy też między pracodawcami i pracownikami, albo też pośrednio, na przykład między farmerami i nie-farmerami. Grupy społeczne zawierają między sobą sojusze, popierają te same lub różne partie, organizują się w lobby - wszystko po to, by poprawić swą pozycję w społeczeństwie. W początkowym okresie kapitalizmu, wobec słabości niektórych grup społecznych i niepełnej jeszcze demokracji zdarzały się częste przypadki występowania jednych grup społecznych w obronie innych. Jednak w zasadzie przeciętny człowiek to homo economicus, dbający przede wszystkim o dobro własne, a więc o pozycję grupy do której sam należy. Jedną z form walki o pozycję robotników jest organizowanie się ich w związki zawodowe. Zdarza się, że związki stają się zbyt silne, co zagraża zdrowiu gospodarki, jak to miało miejsce w Anglii. Innymi słowy - prawidłowym kierunkiem rozwoju sytuacji w demokratycznym społeczeństwie nie jest wcale nadmierne umocnienie jednej grupy społecznej, choćby o tak piękną nazwę jak klasa robotnicza, gdyż to odbywa się zawsze kosztem grup innych. Robotnikom /a właściwie różnym grupom robotników, często ze sobą rywalizujących/ pozostawia się obronę własnych interesów, a na przykład lekarze, czy menadżerowie zajmują się obroną interesów własnych. Nie oznacza to wcale stanu bellum omnium contra omnes, gdyż egoizm grup funkcjonujących na wolnym rynku i w systemie parlamentarnych demokracji jest zupełnie wystarczającym spoiwem, zapewniającym silne więzi społeczne. Taka konstrukcja społeczeństwa zawiera w sobie mechanizmy korygujące, opiera się na prawach naturalnych /egoizm/ i jest zatem funkcjonalna i efektywna. Jaką mamy natomiast sytuację w Polsce? Prawie cała opozycja antykomunistyczna, a więc grupy, które reprezentują większość społeczeństwa /to jest 38 milionów Polaków minus komuniści/ czuje się w obowiązku bronić jednej grupy społecznej, to znaczy robotników wielkoprzemysłowych. Ci robotnicy są zatrudnieni w sektorach nieefektywnych, przestarzałych, które powinny zostać dla dobra gospodarki zredukowane. Jednocześnie ci robotnicy są młotem rozbijającym komunizm. Oczywiście zachwyty działaczy opozycyjnych nad klasą robotniczą biorą się z tego drugiego powodu, lecz sytuacja ta kryje wiele pułapek. Wśród strajkujących robotników niewątpliwie dość popularna jest idea restytucji NSZZ "S", lecz głównym powodem ich walki są postulaty materialne. Realizacja tych postulatów uderza częściowo w komunistów, gdyż utrudnia im przeprowadzenie manewrów ekonomicznych, poprawiających nieco obecną złą sytuację, ale uderza także w pozostałą część społeczeństwa, gdyż jak wiadomo wzrost płac dla strajkujących oznacza w konsekwencji ubożenie reszty. Możemy więc przyjąć, że popieramy strajkujących, traktując ich jako oręż walki z komunizmem. Co więcej, możemy popierać umacnianie się sektora energo-hutniczego, gdyż w tym sektorze klasa robotnicza jest najbardziej niepokorna wobec czerwonych. Ale w związku z tym nie mamy co mówić i myśleć o reformie gospodarczej w dotychczasowym systemie. Problem ten możemy zredukować do innego, często w opóźnieniu dyskusowanego, choć rzadko kiedy wystarczająco szczerze. Mianowicie - czy powinniśmy robić wszystko, by pogorszyć istniejącą w Polsce sytuację gospodarczą, ekologiczną, społeczną, itd. czy też może lepiej byłoby

gdyby było trochę lepiej. Czy mamy się cieszyć z beznadziejnego stanu polskiej służby zdrowia, szkolnictwa, zaćofanego przemysłu, czy mamy z dumą utwierdzać się w przekonaniu, że PRL jest we wszystkich możliwych "konkurencjach" na ostatnim miejscu w Europie, czy też lepiej byłoby, gdyby na ostatnim nie była. Problem nie jest wbrew temu, co się wydaje taki oczywisty. Powyższe pytania wcale nie traktuję jako retoryczne, lecz jako podstawowe zagadnienia do dyskusji. Problem taki jednak istnieje i nie jest wydumany, a więc należy się nad nim poważnie zastanowić. Nie można bowiem jednocześnie interesować się zreformowaniem systemu, cieszyć się z rozwoju sektora prywatnego, z coraz wyraźniejszych postępów kapitalizmu w gospodarce i świadomości Polaków, a jednocześnie popierać to, co umacnia przestarzałą strukturę polskiej gospodarki.

Ta dwoista rola robotników w schyłkowym okresie komunizmu, to jest rola normalnej grupy społecznej, twardo walczącej o swe przywileje, kosztem reszty społeczeństwa i rola młota rozbijającego system komunistyczny stwarza sytuację paradoksalną. W rezolucjach wydawanych przez rozmaite grupy polityczne nic się nie pisze o wyzysku inteligencji, o głodowych pensjach pracowników naukowych i nędzy lekarzy, natomiast wciąż powtarza się frazesy o antyrobotniczej polityce PZPR, o słusznym proteście itd. Oczywiście, że robotnicy zarabiają stosunkowo mało, to znaczy w stosunku do robotników w krajach zachodnich, ale nie w stosunku do reszty społeczeństwa. Te zachwyty nad klasą robotniczą przy jednoczesnej twardej postawie robotników w kwestiach płacowych stwarzają korzystne warunki dla szerzenia się poglądów populistycznych. Poglądy populistyczne streścić można w kilku punktach - szczególna rola moralna "ludu", czyli klasy robotniczej, egalitaryzm, szacunek przede wszystkim dla pracy fizycznej, a nie dla przedsiębiorczości, zamazywanie konfliktów interesów, istniejących między różnymi grupami, niechęć do regulacji rynkowych. Populistyczne hasła trafiają na dobrą glebę społeczeństwa zmęczonego nieudolnym reformowaniem przez komunistów gospodarki i przerażonego pierwszymi efektami mechanizmów wolnorynkowych w gospodarce i społeczeństwie - inflacją, nierównościami, powstawaniem nowej klasy kapitalistów. Strajki nie odbywają się pod hasłami poparcia dla tych załączków kapitalizmu, które dzięki osłabieniu komunizmu pojawiają się od kilku lat i korzystając z kryzysu, szybko się rozwijają. Wprost przeciwnie, to rodzący się kapitalizm z jego nieuchronnymi niedogodnościami /inflacja/ budzi sprzeciw u robotników. A przecież zmiany w gospodarce tak naprawdę jeszcze się nie zaczęły. Można sobie wyobrazić jaka byłaby reakcja górników, gdyby mechanizmy rynkowe decydowały o alokacji kapitału, a więc o przemieszczeniu nakładów z gałęzi nieefektywnych /np. górnictwa węglowego/ do efektywnych /np. spółki komputerowej/. Polska, niezależnie od tego jaki w niej będzie panował ustrój polityczny, stoi wobec konieczności drastycznego zredukowania wydobycia węgla. Co na to powiedzą górnicy, którzy właśnie kończą strajki po uzyskaniu podwyżek płac do poziomu 4-5 krotnie wyższego od płacy lekarza?

Populistyczne hasła strajkujących robotników, popieranych przez lewicową w większości opozycję dobrze korespondują z pewnym wciąż silnym nurtem w komunistycznych władzach. Nurt ten był mocno słyszalny podczas plenum KC pod koniec sierpnia. Pozostaje on w sojuszu z tzw. planimonopolem, to jest tymi grupami administracji partyjno-państwowo-gospodarczej, które są zainteresowane utrzymaniem dotychczasowej struktury gospodarczej Polski. Wydaje się, że przynajmniej na kilka miesięcy buntującą się klasa robotnicza zostałaby uspokojona, gdyby zastosować wariant rozwoju zalecany przez ludzi pokroju Szalajdy, to znaczy - mniej rynku, zamrożenie cen i płac /które oznaczałoby właśnie odejście od tych skromnych mechanizmów rynkowych, które już działają/, likwidacja sektora neo-kapitalistycznego, więcej środków dla przemysłu ciężkiego i wydobywczego /a więc wyższe płace w tych przemysłach/. Powiedziałem, że to uspokoiłoby sytuację na kilka miesięcy, ponieważ na dłuższą metę oznaczałoby pogłębienie kryzysu i za jakieś pół roku pogłębienie nędzy doprowadziłoby do nowego wybuchu. Trzeba przyznać na plus obecnej ekipie, że nie uległa pokusie tego populistycznego wariantu. Nie znaczy to jednak, że wzrost nastrojów populistycznych nie odbija się na kierunku dalszej polityki PZPR.

W tym miejscu zapewne część czytelników zarzuci mi tzw "granie na frakcje" i to w najbardziej prymitywnym wariantcie: generał-reformator kontra partyjny beton. Chcę więc wyjaśnić, że nie interesują mnie partyjne układy. Dostrzegam natomiast pewną ewolucję sytuacji, związaną z gospodarką. Komunizm cofa się pod ciężarem kryzysu swojej gospodarki i w powstającą lukę wchodzi przedsiębiorczość. Proces ten według mnie ma daleko idące konsekwencje, nawet jeżeli sektor neo-kapitalistyczny jest powiązany z częścią aparatu władzy. Nie wynika on z dobrej woli tej, czy innej ekipy, lecz z siły rynku, tej smithowskiej "niewidzialnej ręki", przełamującego ideologiczne dogmaty. Konsolidacja komunistów wokół ideologicznych pryncypiów i interesów różnych grup związanych z zarządzaniem przemysłem ciężkim może ten proces jednak poważnie

opóźnić. Populistyczne nastawienie społeczeństwa, to znaczy części robotników i intelektualistów opozycyjnych stwarza niedogodną sytuację dla ewolucji realnego socjalizmu w kierunku wolnorynkowego /choć oczywiście autorytarnej władzy. No tak, ale czy stwarza też złą sytuację wyjściową dla ewentualnej rewolucji w Polsce, która za jednym zamachem zakatwiłaby się z komunizmem zarówno w gospodarce, jak i w politycznej nadbudowie? Sądzę, że na to pytanie także należy odpowiedzieć twierdząco. Populizm może co prawda doprowadzić do rewolucji, lecz nie jest w stanie zbudować nowego sensownego systemu społeczno-gospodarczego. Raczej będzie próbował powiełać wzorce "dobrego socjalizmu" być może w sojuszu z częścią pryncypialnych komunistów.

Komu potrzebna "Solidarność"

Jedynym żądaniem politycznym strajkujących jest restytucja "Solidarności". Czy rzeczywiście zalegalizowanie nowego związku zawodowego będzie krokiem we właściwym kierunku? Rozpatrzmy dwa warianty - rewolucyjny i ewolucyjny.

1. Wariant rewolucyjny. Wariant ten był przerabiany w okresie 16 miesięcy. Oznacza on niezgodę nowej organizacji na wbudowanie w system i na uczestnictwo jego w planowanej ewolucji. W konsekwencji niezależna od władzy struktura prowadzi do destabilizacji, rozpadu struktur rządzących i chaosu w gospodarce. Jedynym wyjściem pozytywnym jest wtedy przejęcie władzy przez "Solidarność". Czy jednak będzie to

naprawdę wyjście pozytywne? Populizm Związku może doprowadzić do dyktatury bardziej lewicowej, niż ta ze schyłkowego okresu komunizmu. Zresztą, wariant ten zakończył się 13 grudnia bez powodzenia i nie ma żadnych podstaw, by sądzić, że dzisiejsza "Solidarność" będzie silniejsza, lepiej zorganizowana, mądrzejsza, potrafi wyłonić większego formatu przywódców, niż ta z lat 80-81. W sumie, dochodzimy do niczego.

2. Wariant ewolucyjny. Ten wariant jest bardziej prawdopodobny niż poprzedni. Oznaczałby zgodę działaczy Związku na uczestnictwo w niektórych strukturach władzy i przejęcie na siebie odpowiedzialności za planową ewolucję systemu. Otóż "S" nie jest zdolna ze względu na swój populizm do wpływania na ewolucję systemu w pożądanym kierunku. Związek wcale nie będzie promotorem kapitalistycznych przemian polskiej gospodarki. Raczej można założyć, że będzie stanowił przeszkodę dla przekształceń strukturalnych. Nie należy przypominać, że to właśnie "Solidarność" jako jeden z postulatów w 1980 roku uznała reglamentację żywności. Czy dziś zgodzi się na radykalne zerwanie z reglamentacją i przejście do regulacji rynkowych. Oczywiście nie! Jaki więc pożytek może być dziś z "Solidarności"? Ja na to pytanie nie potrafię odpowiedzieć.

W początkowym okresie rozwoju kapitalizmu /a Polska jest na tym etapie lub na niego powoli wchodzi/ nie mogą istnieć silne związki zawodowe. Nie znam żadnego przykładu przeczącego temu twierdzeniu! Zalegalizowanie "Solidarności" oznaczać będzie wzmocnienie siły robotników zatrudnionych w nieefektywnych sektorach przemysłu dziś i tak nadmiernie rozbudowanych.

Jest sprawą zadziwiającą, że wśród postulatów strajkowych nie pojawiły się bardziej radykalne, a jednocześnie rozsądniejsze żądania. Robotnicy nie żądali ani likwidacji komunizmu, ani zalegalizowania partii politycznych, ani wolnych wyborów do sejmu, ani nawet rzeczy tak oczywistej, jak likwidacja cenzury. Żądali natomiast "Solidarności" /choć zadowolili się w sumie realizacją żądań materialnych/ sądząc zapewne, że Związek wywalczy już następne ustępstwa władz. Otóż nie, nie wywalczy, tak jak nie był w stanie tego uczynić w ciągu 16 miesięcy. Upieranie się robotników przy legalizacji "Solidarności" przy jednoczesnym niewysuwaniu innych haseł politycznych świadczy o spetryfikowaniu się ich świadomości na poziomie sprzed siedmiu lat. Wydaje się, że cała robota polityczna, robiona przez radykalną opozycję w ciągu ostatnich 6 lat nie zaowocowała zmianami postaw elit robotniczych. Telegram strajkujących w Szczecinie do Jaruzelskiego najdłobitniej wskazuje na niską świadomość klasy robotniczej. Przywódcy strajkowi domagali się czasami, by pośrednikami między nimi i władzą byli księża - ludzie na pewno dobrej woli, ale przecież zupełnie nie przygotowani do roli działaczy politycznych. Nie zaobserwowano natomiast żadnych haseł /przynajmniej przyjętych przez oficjalne komitety strajkowe/ wskazujących na wpływ radykalnej, niepodległościowej opozycji. Fakt ten każe się poważnie zastanowić nad słusznością hipotez, mówiących o radykalizacji nastrojów społecznych i rosnącej roli opozycji politycznej. A przecież na hipotezach tych oparte są programy tych ugrupowań. Jeżeli zaobserwowano radykalizację nastrojów, to właśnie w kierunku populizmu, a więc w dokładnie odwrotnym od pożądanego.

Co zdiagnozała opozycja?

Ugrupowania opozycyjne nie tylko nie potrafiły wpłynąć na postawy strajkujących robotników, ale także nie potrafiły sformułować sensownych postulatów, do przyję-

cia przez zrewoltowane społeczeństwo. Zarzut ten odnosi się zwłaszcza do opozycji radykalnej, gdyż "ugodowcy" znaleźli się dzięki strajkom w sytuacji komfortowej. Nie chciani przez nich bunt robotników pozwilił ugodowcom zrealizować swój najważniejszy cel - stać się partnerem dla komunistów. Trzeba przyznać, że umiarkowani politycy, zwłaszcza ci nie związani z "S" doskonale się zorientowali w tej sytuacji. Dświadczenia klubu "Dziękania", czy Ruchu Polityki Realnej zawierały jednocześnie wykładnię poglądów tych grup, a z drugiej sytuowały je jako partnera władz. Znacznie gorzej wypadły ugrupowania radykalne. Radykałowie nie potrafili podczas strajków przekonująco uzasadnić konieczności stawiania innych postulatów, niż legalizacja "Solidarności". Wyjątkiem jest PPS, która podczas strajków była widoczna w zakładach, lecz partia ta nastawiona jest na program stricte populistyczny. Trudności z określeniem się w nowej sytuacji miała natomiast niepodległościowa prawica. Prawica nie może bowiem popierać bezwarunkowo postulatów robotników, a z drugiej strony robotnicze strajki wydają się jak na razie jedyną formą działań radykalnych. Na tym polega sprzeczność, z której niepodległościowa prawica albo nie zdaje sobie sprawy, albo nie potrafi jej rozwiązać. Ta formacja polityczna pozostaje zatem na pozycjach biernego oczekiwania. Nie może bowiem liczyć na poparcie prawicowych programów przez zrewoltowanych robotników, angażując się w strajki ryzykuje przemianę w radykalną lewicę, nie umie także wypracować wariantu nierewolucyjnego przejścia do gospodarki wolnorynkowej /warunek sine qua non programów prawicowych/ i demokracji parlamentarnej. Bierność radykalnej prawicy przejawia się w kultywowaniu prawicowych i radykalnych wartości i programów teoretycznych, przy jednoczesnym nieangażowaniu się w działalność bieżącą, rezygnacji z kształtowania postaw elit społecznych. Strajki sierpniowe wykazały więc programowy kryzys tej formacji politycznej i konieczność przeformowania dotychczasowych poglądów.

Zydrum ZMASZKOWSKI

PIĘĆ PRZED DWUNASTĄ

Po strajkach kwietniowo-majowych zastanawiałem się, czy oznaczać one będą koniec ekipy, czy koniec systemu komunistycznego w Polsce. Po kilku miesiącach, po przejściu nowej fali strajków, przychyliłbym się do drugiej możliwości. Jak to? - zdziwi się być może czytelnik - przecież nawet ekipa nie została wymieniona /z wyjątkiem premiera, który tradycyjnie w takich przypadkach pełnił rolę kozła ofiarnego/, a cóż dopiero mówić o zmianie komunizmu na jakiś inny ustrój. To prawda, ekipa częściowo pozostała ta sama, lecz komunizm, jako sposób sprawowania władzy odchodzi powoli do lamusa. Żeby uniknąć zbędnych polemik sprecyzuję, co uważam za komunizm. Po pierwsze, jest to system gospodarczy, znoszący mechanizm rynkowy i upaństwowiający środki produkcji, stosujący w tym celu p r z y m u s. Po drugie, polityczną kontrolę nad upaństwowioną gospodarką sprawuje partia komunistyczna, realizująca utopię społeczeństwa bezklasowego, i gospodarki bezrynkowej. Po trzecie, obowiązuje ideologia, narzucana również przy pomocy przymusu, według której system oparty na upaństwowionej, bezrynkowej gospodarce i politycznej dominacji komunistycznej partii realizującej utopię jest celem samym w sobie, dla którego warte są wyrzeczenia takie jak dobrobyt społeczeństwa, wolność, demokracja, itd.

Te trzy cechy komunizmu są ze sobą rzecz jasna ściśle związane. Odrzucenie którejs z nich pozostawia lukę, którą wypełnić należy jakimś elementem zastępczym. To jest mniej więcej tak, jak ze stolikiem o trzech nogach, któremu jedną nogę by odtrącono. Można ją zastąpić, powiedzmy, kupką cegieł, lecz będzie to tylko rozwiązanie tymczasowe. W Polsce najwcześniej odtrącono "nogę" ideologii. Wydawało się, że jest ona tylko ozdobnikiem, nietrudnym do zastąpienia przez ideologię inną. Tymczasem zakwestionowanie komunizmu jako wartości najwyższej, samej w sobie, której podporządkować należy wszystko inne, spowodowało, że system panujący w naszym kraju zaczęto mierzyć według miar zdroworozsądkowych i porównywać do innych, panujących w krajach demokratycznego kapitalizmu. Wtedy okazało się, że według tej normalnej miary komunizm jest systemem złym. Przekonało się o tym społeczeństwo, a także sama władza, która nie była w stanie przytoczyć żadnego sensownego argumentu dla podtrzymania swojego istnienia. Oznaczało to kryzys legitymacji komunistycznej władzy w Polsce. Owszem, zamiast komunistycznej ideologii poszukiwano innej legitymacji. Wymieńmy choćby - legitymację sprawnościową i legitymację geopolityczną. Ta pierwsza polegała na udowodnieniu, że komunizm jest w stanie konkurować pod względem gospodarczej efektywności z kapitalizmem. Wyzwanie to podjął Gierek, zresztą za zachodnie pieniądze. Propaganda stawiała sobie za cel udowodnienie, że Polska mieści się w światowej czołówce pod względem rozwoju gospodarczego, dobrobytu ludności, że jesteśmy krajem szanowanym, liczącym się w świecie.

cie. Nie ma potrzeby mówienie, czym się ta próba zakończyła. Komunistom pozostała więc jedynie legitymacja geopolityczna. Według niej partia komunistyczna jest w Polsce jedynym gwarantem "niepodległości". Jej obalenie oznaczałoby wkroczenie do PRL wojsk sowieckich i koniec formalnego istnienia państwa, nazywającego siebie polskim. To twierdzenie leżało u podstaw decyzji wprowadzenia w Polsce stanu wojennego. Jednakże, wobec przemian w samym Związku Radzieckim zagrożenie ze wschodu przestaje być wystarczająco silną podporą władzy komunistycznej w Polsce. Nie znaczy to oczywiście, że zagrożenie to przestało istnieć, lecz nie może być wykorzystywane jako jedyne usprawiedliwienie dla tej władzy. Skoro więc okazało się, że komunizm nie jest systemem sprawnym i zapewniającym ludziom godziwe warunki życia powstał problem niezbędnych przemian gospodarczych i politycznych w Polsce. Odłamanie "nogi" ideologicznej spowodowało, że i inne nogi zaczęły się chwiać. Skoro gospodarka upaństwowiona, pozabawiona rynku nie może dobrze funkcjonować, to dla wszystkich myślących ludzi jest oczywiste, że powinna zostać zastąpiona inną. To prawda, że krok ten nie został jeszcze wykonany i wcale nie jest on łatwy, lecz skoro jest konieczny, to wcześniej czy później trzeba się będzie na niego zdecydować. Dziś jest dokonywany przynajmniej w sferze projektów. Pozostaje wobec tego "noga" ostatnia - politycznej dominacji partii komunistycznej. Istnienie tej partii, jej codzienne funkcjonowanie, sprawowanie władzy, polegało na krzewieniu ideologii mówiącej o wyższości komunizmu nad kapitalizmem i na czuwaniu, by rynkowe żywioły nie podkopały upaństwowionej gospodarki. Skoro jednak ani ideologia ani upaństwowiona gospodarka nie mogą dłużej istnieć, to jaki jest sens istnienia partii, będącej strażniczką obu pozostałych elementów. Postawienie tego znaku zapytania oznacza kryzys tożsamości systemu komunistycznego. Komunizm utracił te elementy, które go scalały, powodowały jego trwałość i żywotność, elementy zastępcze okazały się nietrwałe i dlatego komunistyczna władza przeżywa kryzys. Od 15 lat usiłuje ona zresztą zastąpić zużyte podstawy legitymizacji innymi, lecz jej się to nie udaje. Dzisiaj, wprowadzeniu i odwołaniu stanu wojennego, po proklamowaniu głębokiej reformy gospodarczej, która zakończyła się fiaskiem, po dziesiątkach manipulacji, zmierzających do odzyskania przez system utraconej równowagi komunistyczna władza rozpada się. Walka w ostatnich miesiącach zupełnie jawna, między różnymi grupami, składającymi się na komunistyczną władzę, walka, która zakończyła się ostatecznie upadkiem rządu, nie jest jedną z serii walk frakcyjnych, występujących w tym systemie zawsze. Jest to element kryzysu tej władzy. Poprzednie ekipy miały swoje rozwiązania alternatywne, gabinety cieni, które w momencie kryzysu mogły przejąć władzę. Obecna ekipa tego nie posiada i to nie tylko dlatego, że umiejętnie pozbyła się rywali, nie tylko dlatego, że PZPR coraz bardziej zamiera /nie odzyskawszy wigoru po zapaści z lat 1980-84/ i dlatego nie jest w stanie wyemancypować ekipy alternatywnej, lecz przede wszystkim dlatego, że nie istnieje żaden alternatywny program, mieszczący się jeszcze w ramach dopuszczalnych w PZPR. Ekipa Gomułki wystartowała w 56 roku, krytykując "kult jednostki", wspomaganą zresztą przez rewelacje Chruszczowa na XX Zjeździe; ekipa Gierka miała alternatywny program modernizacji gospodarki w oparciu o zachodnie kredyty, otwarcie się na zagranicę, liberalizację w sferze kultury; nawet Kania mimo wzbierających fal "Solidarności" mógł zaprezentować coś swym partyjnym towarzyszom i społeczeństwu, a mianowicie walkę z korupcją, naprawę szkód uczynionych przez "woluntaryzm". Ale co ma do zaoferowania następca Jaruzelskiego? - nic. To jest właśnie kryzys tożsamości.

Nie oznacza to oczywiście, że koniec systemu komunistycznego będzie równoznaczny z rozkwitem demokracji, czy wolnorynkowej gospodarki. Jesteśmy świadkami rozpadu jednego systemu, lecz kształty następnego wcale nie są przesądzone. One powinny być dzisiaj przedmiotem naszej troski. Realnie rysują się dwie groźby. Jedną z nich można nazwać "birminizacją" Polski. Władza nie umie już rządzić, społeczeństwo buntuje się, wymyka się spod kontroli, wychodzi na ulice, strajkuje, lecz samo nie potrafi sformułować władzy alternatywnej. Nie potrafi też sformułować alternatywnego programu. Pozostaje wobec tego próżnia. Nieorganizowane, pozbawione przewodników społeczeństwo przemieni się w groźny tłum, zdolny do niszczenia, ale nie budowania. Jest to właśnie wariant, który od kilku miesięcy przeżywa Birma. Druga groźba, to zamach stanu ze strony sił represji, nie bazujących na komunistycznej ideologii /wojska, policji/ i stworzenie w Polsce dyktatury. Osobiście sądzę, że oba zagrożenia są realne. Można zastanawiać się, czy są to groźby większe niż komunizm. Jak uczy doświadczenie, każda anarchia i każda nieideologiczna dyktatura mają kres. Być może wymienione przeze mnie groźby są po prostu niezbędnymi etapami, których nie da się ominąć na drodze do demokracji, niepodległości i zdrowej gospodarki. Nie zwalnia nas to oczywiście od

troski o jak najszybsze sformułowanie alternatywnego, demokratycznego programu i utworzenie alternatywnego wobec ludzi wywodzących się z komunistycznych elit centrum politycznego. Komunistom pozostało już niewiele czasu, nam także. Jest za pięć dwunasta.

Janusz NOWICKI

CZTERY LATA PÓZNIJ

Minęły ponad cztery lata od ogłoszenia programu politycznego przez nasze ugrupowanie. W zamyśle ów program miał się stać ideologicznym drogowskazem działalności podziemnej opozycyjnej partii politycznej. Niestety niezawinione przez sygnatariuszy okoliczności spowodowały rozłam w Liberalno-Demokratycznej Partii "Niepodległość", którego konsekwencją było utworzenie najpierw "Grupy Pisma "Niepodległość", a później na jej bazie "Niepodległości" - Organizacji Liberalnych Demokratów. O samym tym fakcie pisaliśmy wielokrotnie i nie widzimy większej potrzeby, aby do tego wracać.

Pora natomiast wrócić do poszczególnych tez naszego programu politycznego. Od momentu jego powstania minęły nie tylko cztery lata, ale dokonało się również wiele zmian i przeobrażeń w funkcjonowaniu politycznej opozycji demokratycznej i oficjalnym charakterze życia społecznego. Nie demonizujemy tych zmian, ponieważ zdajemy sobie sprawę, że komunizm jako ustrój polityczny jest i będzie zaprzeczeniem możliwości ewoluowania w demokratycznym kierunku. Ustrój totalitarny, pozostanie totalitarnym, pomimo kosmetycznych zabiegów czynionych w kierunku jego pozornej demokratyzacji. Wychodząc z tego założenia i publikując cztery lata temu nasz program opowiedzieliśmy się za niepodjęciem jakichkolwiek rozmów politycznych z komunistami traktując ich jako mandatariuszy sowieckiego mocarstwa sprawujących z jego nadania władzę w Warszawie. Ta przesłanka doprowadziła nas do konkluzji, że polskie państwo nie istnieje a społeczeństwo polskie znalazło się pod okupacją obcego mocarstwa. Mówiąc o nieistnieniu polskiego państwa mieliśmy na myśli, że w określonych w 1945 roku granicach państwowych żyje polski naród pozbawiony suwerenności politycznej. Istnienie państwa wiązaliśmy z istnieniem polskich politycznych i administracyjnych władz wybieralnych przez samych Polaków w wolnych nieskrępowanych wyborach różnych szczebli. I nie zmieniało to faktu, że władzę sprawują ludzie urodzeni w Polsce, lub przyznający się do polskiego pochodzenia, gdyż owi politycy i działacze realizowali i realizują na co dzień politykę oczywiście sprzeczną z polską racją stanu. Działając przeciwko interesom społeczeństwa polskiego poprzez sam fakt sprawowania władzy postawili się oni poza narodem, a służąc interesom innego państwa sprawują de facto rolę władzy okupacyjnej.

To proste i niewątpliwie radykalne rozumowanie doprowadziło nas do postawienia tezy o istnieniu narodu polskiego, bytującego w określonych granicach administracyjnych, ale pozbawionego własnego państwa w sensie nieistnienia władzy politycznej i struktur państwowych reprezentujących interesy Polaków. Służenie interesom sowieckiego imperializmu bez społecznego przyzwolenia to nic innego jak tylko uzurpacja władzy.

Takim językiem rozmawialiśmy z naszymi czytelnikami od 1982 r. Czy przemawianie takim językiem dzisiaj nie jest już anachronizmem i obroną własnych doktrynerskich politycznych pryncypiów? Rozwój życia społecznego warunkowany jest stopniem zorganizowania życia politycznego. Stagnacja polityczna, zeskerupienie koncepcji przyjętych kiedyś jako obowiązujące to czas stracony dla rozwoju społecznego, gospodarczego i kulturowego narodu i państwa. Sytuację tę obserwujemy w europejskich krajach komunistycznych co najmniej od 40 lat. Efekty są widoczne gołym okiem. Jest prawdą, że w nowoczesnie zorganizowanym społeczeństwie politycy i grupy polityczne powinny wpływać a nawet kształtować postawy i zachowania społeczne, ale jest również prawdą, że oddolny bieg wydarzeń w niemiejszym stopniu decyduje o tym co mają do powiedzenia politycy. Komunistyczne władze peerelu, z reguły głuche na głos opinii publicznej, i to w zasadniczych kwestiach, no może poza potępieniem pęknięciem terroru stalinowskiego, nie zdobyły się na korektę swojej polityki wobec rządzących. Tak samo jak ongiś arbitralnie narzucają swoją wolę administracyjno-politycznymi metodami, nie dopuszczając do uszczuplenia swojej władzy.

A opozycja? Trzeba ze smutkiem przyznać, że nie stworzyła ona wiele programów i politycznych koncepcji na miarę czasu. Jeżeli nawet powstawały one, to tylko w formie szczątkowych założeń, lub stanowiły reakcję ad hoc na posunięcia władzy. Przyjęto więc defensywną koncepcję, rolę krytyka poczynań drugiej strony. Była to wygodna pozycja dla obydwu stron. Władza mogła zgodnie z prawdą głosić, że w Polsce nie ma żadnej innej alternatywnej koncepcji sprawowania rządów, a opozycja zapewniać wszem

i wobec, że jej największym marzeniem jest współpraca w rządzeniu krajem a nie walka o władzę. Oczywiście pisząc o tym myślimy o opozycji postsolidarnościowej nastawionej od początku na dialog i współdziałanie. Wykazała ona tyleż samo nieudolności politycznej co konsekwencji w powtarzaniu tych samych haseł. Władza nie chcąc partnerów w sprawowaniu władzy, a mając sporo czasu i nie reagując na wciąż wyciągnięte do zgody solidarnościowe ręce, zmierzała powoli do celu jakim było spacyfikowanie społeczeństwa. Opozycja solidarnościowa trwając niezmiennie na ugodowych pozycjach rozbroiła się ideologicznie stając się jedynie symbolem, a nie tym czym mogłaby się stać - realną alternatywą polityczną.

Krytykować innych to bardzo wdzięczne zajęcie. Żeby na tym nie poprzestać pora zabrać się za porządki na własnym podwórku. Od początku naszej działalności wiele się zmieniło, to prawda. Reżim chwilowo stępił natężenie represji, szumnie zapowiedział reformy gospodarcze, akcentuje gdzie może zalety gorbaczowskiej pieriestrojki. Kościół cieszy się sporymi swobodami, cenzura nie ścina wszystkich krytycznych wypowiedzi i artykułów itp. Mimo katastrofy gospodarczej, z której wyjścia nie widać, jakoś łatwiej się oddycha. Czyż w tej sytuacji nie pora zmodyfikować politycznych założeń i nie włączyć się w szeroki nurt realistycznej opozycji? W końcu jak wielu sądzi, polityka jest grą o rzeczy możliwe do wygrania, a nie stawianiem celów niemożliwych do osiągnięcia. Skoro niemożliwą aktualnie sprawą jest wywalczenie niepodległości, to realizmem politycznym będzie prowadzenie takiej gry, która nie tracąc z oczu celu głównego, zrezygnuje z niego czasowo na rzecz doraźnych działań. Tym doraźnym działaniem jest przede wszystkim podjęcie z komunistami gry o ciągłe zwiększanie ustępstw w dziedzinie politycznej i gospodarczej. Stojąc na gruncie tzw. realizmu powinniśmy więc zanegować wczesniejszą tezę o niepodejmowaniu wszelkiej współpracy z czerwonym w imię zasady, że z okupantem się walczy a nie rozmawia. Konsekwencją takiego założenia byłoby uznanie rządu peerelu i PZPR za ewentualnego partnera do ewentualnego dialogu.

Zmianę poglądów moglibyśmy bardzo łatwo wytłumaczyć, zarówno racjami historycznymi jak i moralnymi. W czasie zaborów polskie stronnictwa patriotyczne wielokrotnie podejmowały współpracę z okupantami swoich ziem. Wystarczy powołać się na galicyjski przykład z lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku. Zasiadanie polskich posłów w parlamencie austriackim i pruskim, a nawet późniejsze posłowanie Romana Dmowskiego do Dumy rosyjskiej. A względy moralne? Ustępstwa czynione przez zaborcę owocowały ulgami dla polskiej ludności, powodując życie znośniejszym. Historia nie oceniła tych ludzi surowo, wręcz przeciwnie, podkreśla ich wielki wkład w krystalizowanie tożsamości narodowej wśród ludności polskiej. Nawet Margrabia Wielopolski ze swą wyraźnie prorosyjską polityką znajduje zawsze coś na swoje usprawiedliwienie. Trudne czasy zawsze rodzą trudne i niejednoznaczne decyzje. Nawet w czasie ostatniej wojny światowej niektóre osoby z polecenia polskiego rządu decydowały się współpracować z Niemcami jak choćby Prezes Banku Emisyjnego w Polsce - Młynarski. Czyż więc dzisiaj współpraca i dialog z komunistami nie powinna stanowić realnej perspektywy politycznej, dla naszej grupy?

Pluralizm polityczny, który głosimy zakłada iż każdy może sobie wybierać taką opcję polityczną, jaką uważa za najwłaściwszą. Jeżeli więc jakaś grupa opozycyjna w swój program wpisała partnerskie traktowanie władzy oraz dialog z nią, to jest to dobre prawo tej grupy. Z tym, że sprawa jest bardziej skomplikowana, niż się wydaje na pierwszy rzut oka. Za współpracę z władzą opozycja zapłaci konkretną cenę. Ceną tą - i to wysoką, byłoby wmanipulowanie opozycji w ponoszenie przez nią odpowiedzialności za sytuację, na przebieg których nie miałaby żadnego wpływu. Inaczej rzecz ujmując, jeżeli krytykujemy opozycję za chęci porozumienia i dialogu, to głównie z powodu nierealistycznego widzenia własnej roli i możliwości, a także intencji władz. Trudno komukolwiek zabronić wcielania w życie własnych koncepcji politycznych, jeżeli to tylko robi w swoim imieniu i na swój własny rachunek, choć decyzje takie podlegają krytycznej ocenie.

Czytelnik śledzący powyższy tok rozumowania może posądzić piszącego o swoiste uprawianie sofistyki, i zadać pytanie o reakcje naszej grupy politycznej w sytuacji gdyby komuniści zaproponowali opozycji naprawdę rzetelny dialog. Otóż to! Współpraca, każda rozsądna współpraca musi zakładać zarówno obopólne kompromisy jak i obopólne korzyści. Kompromisem z naszej strony musiałoby być wówczas uznanie drugiej strony jako partnera dialogu bez silenia się na tworzenie sloganu, że rozmawiamy jak Polak z Polakiem. Rozmawialibyśmy jako reprezentacja ściśle określonej koncepcji politycznej z uzurpatorską władzą nie reprezentującą polskiej racji stanu. Warunkiem dialogu musiałaby być jednak rzetelność rozmów, które musiały doprowadzić do bezdyskusyjnego uszczuplenia omnipotencji władzy komunistycznej na rzecz opozycji. Nie trzeba być

prorokiem aby to hipotetyczne założenie włożyć od razu między bajki. Komuniści od 40 lat nie oddali nikomu ani cząstki swojej władzy. I dopóki będą ją sprawować, w ich rękach pozostanie władza pełna i absolutna. Nie są bowiem nawet polskimi komunistycznymi przywódcami, ale częścią międzynarodowej komunistycznej mafii, a swoich wyborców mają nie w Polsce ale w Związku Radzieckim.

Ostatnio klimat polityczny niewątpliwie zmienił się na korzyść. Takie zmiany pogody w polskim powojennym życiu odbywały się dość często. Ta ostatnia wymuszona jest polskim długiem zagranicznym i tragicznymi wynikami ekonomicznymi. Nie ma ona nic wspólnego z tendencją władzy do rzeczywistej demokratyzacji systemu. Taka demokratyzacja jest po prostu niemożliwa. Wiedzą o tym przywódcy komunistyczni, powinna również mieć taką świadomość opozycja. Nawet czasy pieriestrojki nie powinny nikogo zwalniać od myślenia. W gruncie rzeczy w zasadniczych sprawach nic się nie zmieniło. Władza dalej podkreśla swoje komunistyczne ideały, polityką zagraniczną dalej kierują dyplomaci i aparaczczyki instruowani z Kremla, zakres koncesji i swobód wciąż jest skrupulatnie limitowany, a sytuacja w Polsce nie jest rezultatem wewnętrznych przetargów, lecz dyrektyw przekazywanych z Moskwy. Limitowany liberalizm w niektórych sytuacjach to też rezultat sowieckiej koncepcji politycznej doby Gorbaczowa.

Dlatego podtrzymujemy naszą starą koncepcję w myśl, której Polacy muszą ostatecznie walczyć o swoje własne państwo polskie i władzę, która pochodziłaby ze społecznego nadania. Jest to cel ostateczny, jedyny cel, dla którego naprawdę warto się trudzić i ponosić ofiary. Opozycja solidarnościowa rzadko mówi o niepodległości.

Jej celem jest aktualna gra z władzą. Krytykujemy to, ponieważ uważamy te przedsięwzięcia za nierealistyczne. Podkreślamy raz jeszcze że wszystkim wolno stawiać własne cele polityczne i w miarę możliwości je realizować. Ponieważ jednak do poważnych rozmów z władzą z ogromnym prawdopodobieństwem nie dojdzie nasze uczestnictwo w politycznej grze sprowadzamy do przekonywania ludzi, że ostatecznym celem wszelkiej działalności opozycyjnej jest niekomunistyczna, wolna i niepodległa Polska. Nie wyklucza to w żadnym stopniu już na obecnym etapie starań i samoorganizację społeczeństwa i o podejmowanie przez nie pozytywnych przedsięwzięć poza komunistami lub obok nich. Pisaliśmy wielokrotnie o działalności gospodarczej na swój własny rachunek, o wykorzystywaniu wszelkich prawnych możliwości do poprawienia osobistego statusu życiowego, o zakładaniu stowarzyszeń, instytucji i grup opiniotwórczych, czyli inaczej o czynieniu prób bycia bardziej wolnymi i niezależnymi. Jest to jednak zupełnie coś innego niż ciągle dopraszanie się dialogu i porozumienia. Z tym, że trzeba sobie do kładnie zdawać sprawę z ograniczeń tego programu. W świetle doświadczeń ostatnich czterdziestu paru lat stoi on jeszcze pod znakiem zapytania.

Komuniści stosują obecnie klasyczną taktykę wentyla. Gazety katolickie, i nie tylko, bo czasami nawet i partyjne prześcigają się w pisaniu o gospodarce wolnorynkowej, analizując jej zalety i przydatność w kryzysowej polskiej sytuacji. Cenzura prawie nie interweniuje. Wydawać by się mogło, że czas wolnego rynku nadchodzi szybkimi krokami. I cóż się okazuje. Wprowadzić dalej można zakładać maleńkie firmy, nie mające wiele wspólnego z prawdziwą gospodarką wolnorynkową, natomiast rozwiązania systemowe są nadal skutecznie i bardzo szczerze blokowane. Upadła koncepcja rolniczej fundacji negocjowanej z władzą przez Kościół, Krakowskie Towarzystwo Przemysłowe szczęśliwie zarejestrowane z braku możliwości rozwinięcia sensownej działalności skupia swoją uwagę na organizowaniu towarzyskich zebrań z dziesiątkami referatów skierowanych do ludzi, których o słuszności wolnego rynku akurat nie trzeba przekonywać. Wszystko się w tym socjaliźmie sypie, z trybun partyjnych padają gromkie apele o aktywność i przedsiębiorczość obywatelską, zaś z drugiej strony nie rejestruje się społecznych towarzystw oświatowych - dążących do zakładania małych, prywatnych szkół, chociaż wszystkim wiadomo, że jest to niezwykle potrzebna społeczna inicjatywa. Partyjni dygnitarze sugerują, że w zasadzie to już teraz wszystko prawie można i trzeba tylko chcieć. Wentyl bezpieczeństwa, propagandowy luz - niech i ludzie mają wreszcie o czym dyskutować i niech czynią to z większym zapędem, zupełnie niemal otwarcie - i nastroje radykalne powoli zaczną się rozkładować. Rozbieżność między słowem i konkretnymi posunięciami jest istotnym elementem socjotechniki społecznej stosowanej przez władze peerelu. Władza nie chce wolnego rynku, nie chce demokratyzacji, a już najbardziej obawia się społecznych inicjatyw wymykających się spod partyjnej kontroli. I o tym powinniśmy również pamiętać dyskutując nad sensownością pozytywizmu i w komunizmie.

O roli Kościoła Katolickiego w Polsce pisaliśmy wiele. Przeważnie z dużą sympatią, ale nie zabrakło również w naszych artykułach elementów krytyki. No cóż, Kościół jest także instytucją ziemską i jako taka podlega ona ocenie i wartościowaniu. W ideowej mozaice polskiej opozycji są takie środowiska, które bezkrytycznie odnoszą się do wszelkich politycznych poczynań hierarchi kościelnej, gotowe na tysiąc sposobów tłumaczyć nawet najbardziej nieporadne jej poczynania. Kościół wielokrotnie ustami swoich najwyższych hierarchów zapewniał, że działalność strikte polityczna jest mu najzupełniej obca, a właściwym celem jego istnienia jest głoszenie ewangelii i zasad moralnych, zgodnych z chrześcijańską etyką. Czyli inaczej Kościół tak formułując swoje ziemskie zadania pragnie bardzo precyzyjnie określić doczesną misję. Czy takie postawienie sprawy odpowiada prawdziwej jego sytuacji w polskiej rzeczywistości? Analizując ten problem nie będziemy się cofać do czasów powojennych ani nawet późniejszych. Dramatyczny okres istnienia "Solidarności" i czas stanu wojennego, oraz późniejsze lata wydają się tym założeniom przeczyć. Po zdławieniu ogólnopolskiego ruchu społecznego zinstytucjonalizowanego w "S" na politycznej arenie pozostał Kościół Katolicki jako jedyna niezależna siła akceptowana również przez komunistów. Czas dramatu społecznego, czas zawiedzionych nadziei w naturalny sposób poszukiwał swojego ujścia. Społeczeństwo polskie z pogardą besztane przez rządzących, dumnych ze sprawnego przeprowadzenia wojskowo-milicyjnych operacji spontanicznie, ale również z konieczności zwróciło się ku Kościołowi, poszukując rady, pociechy i, psychicznej, a niekiedy i materialnej pomocy. W tryumfie społecznego położenia, Kościół otrzymał ogromną szansę stania się autentycznym wyrazicielem obywatelskich potrzeb. Niewątpliwie to bardzo kusząca, ale i niewygodna szansa. Czy Kościół ją wykorzystał? W dużym stopniu tak - o ile pozwalały na to materialne i organizacyjne ramy. Czy z tego wynika, że stał się w polskich warunkach również i ziemską organizacją uprawiającą własną konkurencyjną wobec państwa politykę społeczną? Sądzę, że tak i uznaję taką sytuację za bardzo prawidłową. Nie jest to zresztą zdarzenie bez precedensu w historii naszego kraju. Wby nie sięgać zbyt daleko, choćby Arcybiskup Krakowski zasiadał jako jeden z trzech w radzie Regencyjnej, a było to stanowisko strikte polityczne o dużym znaczeniu dla przyszłych losów Polski. W przedwojennym Sejmie i Senacie o problemach wyłącznie świeckich dyskutowali księża i biskupi i to za całkowitą aprobatą prymasa Hlonda, a Kardynał Sapiecha metropolita krakowski w okresie okupacji niemieckiej wywarł wielki wpływ na polityczne oblicze narodu polskiego. Z powyższych ustaleń nie wynika, broń Boże, sugestia, aby Polski Kościół proponował komunistom utworzenie rządu koalicyjnego z możliwością współdecydowania o losach kraju. Takie stanowisko dalekie jest Kościołowi i jeszcze dalsze partyjnym działaczom. Wynika z tego jedynie to, że Kościół nie powinien tak radykalnie odrzekać się od tego co de facto czyni. A chcąc czy nie chcąc współdecyduje przynajmniej w ostatnim okresie o postawach politycznych znacznej większości społeczeństwa. Polacy nie są wyjątkiem wśród narodów. I oni muszą mieć swoje autorytety, lansujące określone systemy wartości i postawy społeczne. W krajach demokratycznych takimi instytucjami są partie polityczne i organizacje społeczne. W systemie totalnym w przypadku Polski z powodu braku pluralistycznych rozwiązań instytucjonalnych, takim autorytetem pozostał Kościół, dzięki społecznemu zaufaniu. Jest to rola bardzo dla Kościoła niewygodna, ale konieczna. I Kościół, wprawdzie z oporami ale taką rolę przyjął. Przyjął rolę polityczną, zgodnie zresztą ze swoim ziemskim posłannictwem. Propagowanie zasad etyki chrześcijańskiej, walka o podmiotowość i integralność człowieka, humanizm personalistyczny - to wartości bardzo bliskie nauczaniu Kościoła. Przetworzone na język praktyki układają się w program społeczny, który Kościół śmiało podsuwa swoim wiernym, natomiast bardzo nieśmiało i z oporami władcom komunistycznym. Katolicka nauka społeczna zawierająca się w kolejnych encyklikach papieskich, jest niczym innym jak tylko modelem rozwiązań politycznych i ekonomicznych dla każdego katolickiego narodu. Tak więc Kościół powszechny w tym również i polski ma wypracowane rozwiązania również i ustrojowe, rozwiązania, które przynajmniej w głównych zarysach popiera cała polska opozycja. Kardynał Józef Glemp spotykając się okresowo z przywódcą komunistycznej partii, nie rozmawia przecież wyłącznie o sprawach Kościoła, lecz również a może przede wszystkim o problemach dla Polaków najważniejszych. Wówczas staje się postacią polityczną. Inicjatywy społeczne, a zwłaszcza Rady Prymasowskiej, propozycje prawne i ekonomiczne, domaganie się pluralizmu społecznego i związkowego jest ewidentnym wkroczeniem Kościoła do polityki, zresztą wkroczeniem uprawnionym, mającym swoje oparcie w doktrynie wiary, a co najważniejsze odpowiadającym potrzebom ludzi wierzących.

, Nie nazywanie rzeczy po imieniu ma swoje podłoże w obawie Kościoła przed nieobliczalnymi posunięciami komunistów w panicznym lęku, że ktoś może podważyć ich uzurpatorską władzę. W każdym innym kraju zwłaszcza o orientacji niemarksistowskiej patro-

nowanie przez Kościół opozycji, czy wręcz prowadzenie antyrządowej polityki wywołuje wielką propagandową radość komunistów warszawskich. Przykładem niech będzie ocena wypowiedzi hierarchów Kościoła Chilijskiego, Salvadorskiego, czy w RPA. W Polsce na takich biskupów czy księży robi się ostrą nagonkę, która jeak w przypadku księdza Popiełuszki skończył się śmiercią. Każdy obywatel ma prawo do działań politycznych, każda organizacja ma również takie prawo, takie prawo ma również Kościół zwłaszcza, że jak do tej pory pozostał on w naszym kraju jedyną instytucją, którą jest władna bez narażania się na większe represje podejmować opozycyjną społeczną działalność.

Po grudniu 1981 r. nastąpiła w Polsce gruntowna przebudowa świadomości społecznej zwłaszcza w kwestiach wolności jednostki, praw człowieka, wolności narodowej. Nie wystyraczy już dzisiaj nieśmiało mówić o pluralizmie politycznym, czy prawach ludzi wierzących do współdecydowania o losach własnego kraju. To co było niezwykle mocne, głoszone z wielką osobistą odwagą przez Prymasa Stefana Wyszyńskiego nie powinno stanowić ram dla obecnej głowy Kościoła Katolickiego. Zmieniły się czasy, zmienił się ludzie, zmienił się również i sam Kościół. Społeczne postępowanie Kościoła prócz głoszenia prawd uniwersalnych powinno odpowiadać również społecznej i politycznej sytuacji w ramach której jest ono podejmowane. Nie jest to nawoływanie Kościoła do uprawiania instytucjonalnej polityki, chociaż nic nie mam przeciwko temu aby pod jego egidą powstały partie i organizacje społeczne. Byłbym niezwykle rad, aby Polski Kościół zaczął wypowiadać się w bardziej jednoznaczny sposób o najbardziej nabrzmiałych problemach Polski i adresował swoje wypowiedzi do właściwych ludzi. Nie muszą to być wcale radykalne wypowiedzi, ale muszą być konkretne. Jest to obowiązek i prawo Kościoła. Jeżeli druga strona nazwie taką działalność niedopuszczalnym politykowaniem, nie chciałbym po raz enty usłyszeć, że wypowiadanie się o rzeczach ważnych dla narodu i państwa nie jest żadnym uprawianiem polityki tylko moralną oceną postępowania drugiej strony. Wszystko co robi Kościół w społecznych sprawach w komunistycznym państwie jest polityczną działalnością, działalnością której oczekuje społeczeństwo polskie i za którą jest Kościołowi wdzięczne. Czas wręcz nazwać rzeczy po imieniu. Przetrawi to komunistyczna władza, gdyż nie ma w zasadzie wyjścia, a Kościołowi pozwoli to na znacznie szerszy niż dotychczasowy manewr w kontaktach z drugą stroną. Jest to zadanie trudne, podjęcie jego jest jednak jak sądzę konieczne.

Władysław WYZNAWCA

ROZWAŻANIA O NIEPODLEGŁOŚCI

Niepodległość jest hasłem w istotny sposób różnicującym polską opozycję. Niepodległościowcy, to ci, którzy uważają, że Polska nie jest niepodległa, a więc najważniejszym zadaniem politycznym jest wywalczenie niepodległości. Opozycja niepodległościowa wykształtowała się później, niż opozycja uznająca realia polityczno-prawne PRL. Jeszcze na początku lat 80-tych, w czasach Solidarności i stanu wojennego hasła niepodległości były wyróżnikiem politycznej ekstremy. Dziś nikogo już nie szokują, powoli prawie cała opozycja staje się "niepodległościowa". No, może nie do końca, w każdym razie niemal wszyscy uznają wagę niepodległości. Tymczasem pojęcie to stosowane w politycznych polemikach rozwija się, zatracając w specyficznym peerelowskim kontekście swój logiczny sens.

Wydaje nam się, że nadszedł czas by ponownie przemyśleć czym jest dla nas niepodległość tu i teraz. Od kilku miesięcy zamięszczamy poświęcone tym rozważaniom artykuły. Tak czynimy i obecnie.

Poniżej przedrukujemy, za wydawanym w Paryżu kwartalnikiem społeczno-politycznym "LIBERTAS" artykuł, którego autor, zwolennik niepodległościowej opcji w podziemiu, po przeprowadzeniu analizy sytuacji polskiej /w r. 1987/ próbuje odpowiedzieć na pytanie "Co robić?"

Redakcja "NIEPODLEGŁOŚCI"

O POSZUKIWANIU WYJŚC Z SYTUACJI BEZ WYJŚCIA. PRL A.D. 1987

przedruk: "LIBERTAS" nr 10-11/88, Paryż 1988, str. 7-30.

Obecna sytuacja w Polsce wygląda beznadziejnie, w tym punkcie zgodna jest władza, opozycja, społeczeństwo, zachodnia opinia publiczna - różne bywają tylko uzasadnienia tego faktu. O opinii tej decyduje przede wszystkim sytuacja gospodarcza, kryzys trwający od 8 lat, z którego jak na razie wyjścia nie widać. Co do sytuacji politycznej już nie wszyscy są zgodni, ale oprócz niektórych środowisk opozycyjnych wszyscy są zdania, iż nie jest doskonale, ale jest na pewno lepiej, niż było w latach 1982-84. Opinia zachodnia uspokojona jest "wyraźną liberalizacją" rządów komunis-

tycznych w Polsce, władza jest z siebie zadowolona, większość społeczeństwa nie zwraca uwagi na wewnętrzną sytuację polityczną, lecz na braki w zaopatrzeniu i stale zmniejszającą się wartość nabywczą pieniądza, a opozycja wyraźnie jest rozbita, również na skutek prawie bezrepresyjnej od roku polityki władz. Sytuacja końca roku 1987 wydaje się, mimo pozorów wyciszenia, niezwykle drastyczna. Epróbujemy przedstawić bliżej główne siły biorące udział w rozgrywce, jak również przedstawić niektóre z głównych problemów życia politycznego w Polsce.

I. GŁÓWNI AKTORZY POLSKIEJ SCENY NARODOWEJ

1. Władza

Pojęciem tym obejmujemy dość wąską grupę elity partyjnej, bezpośrednich współpracowników i realizatorów polityki Jaruzelskiego i Moskwy. Rozsiewane powszechnie dowcipy o "głupim Wojtku" mogły służyć poprawie nastrojów społecznych, ale nie znajdują uzasadnienia w rzeczywistości. Chyba nikt do tej pory nie postawił jasno tezy: Jaruzelski i jego ekipa są najsprytniejszą, najprzebieglejszą polityczną ekipą w historii PRL. Podkreślmy mocno: na planie politycznym. "Rozegranie" "Solidarności" w 1981 r., przeprowadzenie stanu wojennego oraz bezproblemowa /w wymiarze makro/ likwidacja 10-milionowej organizacji wraz z innymi satelitarnymi organizacjami, rozegranie trudnej wewnętrznej sytuacji w partii, doprowadzenie do stanu umożliwiającego tzw. "liberalizację", dzięki czemu Zachód mógł - z ulgą - nawiązać normalne już stosunki polityczne - to wszystko rozegrane zostało po mistrzowsku. Czas pracował oczywiście na korzyść władzy, ale podkreślić należy znaczenie znakomitej propagandy, zwłaszcza niezwykle skutecznej w wydaniu telewizyjnym, z ordynarnie bezczelnym a zarazem niezwykle przebiegłym Urbanem. Duża "zasługa" tej grupy leży w doprowadzeniu do erozji poparcia społecznego dla "Solidarności" i całej opozycji, choć oczywiście proces ten nie może być wiązany wyłącznie z działalnością propagandy - o czym poniżej.

Cała ta propaganda, cała polityka rozgrywana jest w sytuacji zupełnej klapy gospodarczej, w stanie stagnacji, jeżeli nie regresji gospodarki. Kowiem ekipa ta sprawnie politycznie, w sprawach gospodarczych jest całkowicie bezpłodna. Nawet "pod przykrywką" stanu wojennego nie była w stanie przeprowadzić żadnej sensownej reorganizacji gospodarczej, nawet militaryzacja zakładów nie pomogła praktycznie w niczym. Przeciwnie, rozkład gospodarczy postępował. Jedynym wymiernym gospodarczo efektem 6-letnich rządów Generała jest niezwykle silne uzależnienie, a właściwie faktyczne podporządkowanie gospodarki polskiej gospodarce sowieckiej, i to w stopniu nieznanym w historii PRL. Oznacza to pogłębienie procesu kolonialnego wycisku PRL przez Sowieców, i to w sytuacji pogłębiającego się kryzysu gospodarczego. Nie posiadamy niezwykle istotnych może najistotniejszych danych o naszych nakładach na Układ Warszawski, na RWPG, na komunistyczne państwa Trzeciego Świata. Bez żadnych wątpliwości można orzec, iż tu właśnie tkwi sedno polskiego kryzysu.

I to właśnie za sytuację gospodarczą i związaną z nią sytuację społeczną ekipa ta ponosi największą odpowiedzialność i powinna ponieść tego konsekwencje. Efektem ostatnich lat, i to efektem świadomych posunięć, bo nie wszystko można wytłumaczyć impotencją bądź skrajnym idiotyzmem /wręcz można by doszukiwać się tu jakiejś szatańskiej perfidii // jest:

- akcja wyniszczania, hamowania rozwoju poprzez znaczne ograniczenia rolnictwa indywidualnego /klęska nieurodzaju przyszła po wielu latach ciągłego urodzaju, kiedy to plony były zwyczajnie marnotrawione/;
- doprowadzenie do bezprzykładnej w historii klęski w budownictwie mieszkaniowym /25-letnie terminy oczekiwania na mieszkanie, liczone nie od momentu wpłacenia wkładu, lecz od uzyskania pełnoletności/, co ma nieobliczalne konsekwencje psychospołeczne;
- doprowadzenie do stanu katastrofy w lecznictwie, z brakiem miejsc w szpitalach, brakiem sprzętu medycznego, podstawowych i specjalistycznych leków, a nawet stałymi brakami tak podstawowych artykułów jak wata, lignina, czy podpaski higieniczne;
- doprowadzenie do całkowitego upadku społecznego znaczenia wykształcenia, stosowanie antybodźców-kar płacowych za zdobywanie wykształcenia / a zarazem świadome odcięcie świata nauki od wyników badań nauki światowej, odcięcie od międzynarodowej współpracy naukowej. Wiele osób łudziło się sądząc, iż sytuacja ta była wynikiem pewnych zaszkodzi, braku "przebicia". Jednak plenum KC poświęcone nauce z wiosny 1986, brak możliwości "przebicia się" ze swymi postulatami bardzo wysoko w hierarchii partyjnej postawionych profesorów - to wszystko udowodniło, iż mamy do czynienia z perfidną polityką niszczenia /materialnego/ inteligencji polskiej;
- prowadzenie akcji wyniszczania ekologicznego kraju i niszczenia słabych zasobów wodnych, w tym także w efekcie forsowania rozwoju niezwykle wodochłonnej produkcji

przemysłu ciężkiego, zatrucie wód ściekami chemicznymi i biologicznymi ^{3/}, zatrucie atmosfery, plądów leśnych i rolnych, wyniszczenie biologiczne społeczeństwa polskiego.

Oczywiście przedstawione powyżej problemy to tylko pewien wybór, ale charakterystyczny dla bilansu politycznego, społecznego i gospodarczego sześciolecia rządów ekipy Jaruzelskiego.

2. Opozycja

W pokowie lat siedemdziesiątych, a więc lat temu już ponad dziesięć, wykrystalizowały się w środowisku kontestatorów realnego socjalizmu dwie odrębne szkoły myślenia. Przedstawiciele jednej z nich, określani dawniej jako rewizjoniści /socjalizmu/ następnie jako lewicy, często z przymiotnikiem laicka, z Jackiem Kuroniem i Adamem Michnikiem na czele, posiadali i nadal posiadają przewagę organizacyjną i przewagę w tym, co można określić jako agresywność intelektualną. Przejawia się to w rzutkości w formułowaniu koncepcji, a nie w ich zasadności, o czym poniżej. Druga grupa, wywodząca się po części z "Ruchu", następnie związana głównie ze środowiskiem "ROpcia" i KPN-u, często określana była jako prawica. Większość czytelników zna zapewne "Myśli staroświeckiego Polaka" Piotra Wierzbickiego, zawarte w nich konstatacje, celne, choć nie zawsze trafnie sformułowane. Nie będziemy ich więc tu przytaczali ani cytowali, jednak sądzimy, iż przyjęty powszechnie - w tym również przez P. Wierzbickiego - podział na "lewicę" i "prawicę" nie jest w pełni trafny. Sądzimy, iż słusniejsze będzie przyjęcie innego, również dualistycznego podziału na "ewolucjonistów" i "niepodległościowców".

"Ewolucjoniści" to wszyscy ci, którzy za podstawową koncepcję działań opozycyjnych przyjęli linię rewizji istniejącego systemu, jego odnowę - przy założeniu utrzymania systemu socjalistycznego, przy tzw. realizmie politycznym, nakazującym nie budzenie nadziei na pełną niepodległość Polski. Natomiast to drugie założenie, przyjęcie jako podstawowego, choć odległego celu niepodległości, formułowane było przez grupę mniejszościową, znacznie gorzej zorganizowaną, a podlegającą znacznie surowszym sankcjom policyjnym.

Trudno określić powstanie "Solidarności" jako dzieło "ewolucjonistów" /jak to jednak często jest robione/, ale na pewno od momentu jej powstania o jej kształcie i zasadniczej linii politycznej zdecydowali "ewolucjoniści". Cała koncepcja "Solidarności" była ich, oni również /lub ich zwolennicy/ kierowali całym ruchem. Zasada była słuszną i jedyną do przyjęcia w tamtej sytuacji: "Solidarność" była największą próbą zmiany realnego socjalizmu bez podważania podstaw systemu socjalistycznego /co było w celach taktycznych niekiedy imputowane jej przez komunistów/. Oczywiście w tak masowym ruchu wyłaniały się również i inne, niepodległościowe koncepcje, inne indywidualności, walka komunistów z "Solidarnością" prowadziła do pewnej radykalizacji postulatów, ale zasadniczą linią pozostawała akceptacja ustroju socjalistycznego i poddaństwa Moskwie. Wszelkie postulaty zmian /w tym przede wszystkim koncepcja Polski Samorządnej/ wyrastały z koncepcji socjalistycznych, ewolucjonistycznych. Inne, przeciwne koncepcje w łonie "Solidarności" były przez jej przywódców energicznie, czasami środkami "pozaparlamentarnymi" zwalczane, jako zagrażające samemu ruchowi. Z perspektywy minionego czasu można przyznać, iż było to w tamtym okresie słusne - nie można było podejmować próby jednoczesnej realizacji dwóch odrębnych wariantów strategicznych.

Wprowadzenie stanu wojennego, zdemaskowanie taktyki polskich i sowieckich komunistów /ostatnio szczegółowo opisane przez płk. Kuklińskiego/ całkowicie zmieniło sytuację. Był to jednoznaczny i całkowicie przekonujący dowód, iż system komunistyczny w PRL jest niereformowalny i w swych zasadniczych zadaniach całkowicie niewrażliwy na naciski społeczne - chociaż jest podatny na pewne naciski i dokonujący pewnych, zasadniczo nieistotnych korekt.

Twierdzenie ostatnie wymaga uściślenia, gdyż w przeciwnym wypadku łatwo mogłoby być podważone. Zachowanie dużego sektora rolnictwa indywidualnego, znacznego sektora prywatnego handlu i usług, zachowanie wyjątkowej w bloku sowieckim pozycji Kościoła, stosunkowo duża /jak na obóz/ tolerancja działalności opozycyjnej - czy to wszystko można uznać za "zasadniczo nieistotne korekty"? Tak, taka jest specyfika "polskiego baraku" /którą wstępnie, wbrew polskim komunistom, akceptował Stalin/ - a wszystko to nie narusza monopolu władzy polskich komunistów oraz pełnej kontroli i podporządkowania życia gospodarczego. Należy zwracać uwagę na autentycznie szczere wypowiedzi komunistów. W 1983 roku wicepremier Rakowski zapytany na spotkaniu z przedstawicielami środowisk akademickich o źródła legitymizacji władzy polskich komunistów odpo-

wiedziały wprost: otrzymaliśmy władzę dzięki czołgom Armii Czerwonej i nikomu jej nie oddamy! I to jest esencja: każde działanie, które może podważyć monopol władzy komunistycznej /a więc sowieckiej/ w Polsce i w każdym baraku obozu sowieckiego zostanie natychmiast zablokowane. Inne, wobec tego drugorzędne, kwestie mogą ulegać korektom, mogą nawet być reformowane. To jest wielka lekcja "Solidarności" i lekcja o opozycji i wydaje się, że wnioski z niej powinny zostać wyciągnięte przez całą opozycję.

Pierwszy moment po wprowadzeniu stanu wojennego był dla "ewolucjonistów" szokiem. Ślepi i głusi byli na wszelkie ostrzeżenia i sygnały, podatni na umizgi władzy. Szok doprowadził nawet Jacka Kuronia do sformułowania, z "internatu" w Białolece, koncepcji wojny partyzanckiej /w artykule, który ukazał się w "Tygodniku Mazowsze" w marcu 1982 roku, a do którego nawiązuje nasz tytuł/. W polemice Bujak i Kulerski sformułowali koncepcje "społeczeństwa alternatywnego" i "niezależnej kultury". Po tym, krótkim w sumie, okresie szoku i wraz z łagodzeniem przepisów stanu wojennego "ewolucjonistów" masowo powrócili do "realistycznej" koncepcji "zmiany systemu drogą wewnętrznych przemian".

Niestety, głównym realizatorem ich koncepcji zawsze był i jest Lech Wałęsa. Polskie przysłowie powiada: "starego psa nie nauczysz nowych sztuczek", i Wałęsa do znudzenia powtarza slogany o konieczności porozumienia, o wspólnych celach i konieczności kompromisu. Gdyby były to tylko deklaracje na użytek wewnętrzny, to szkody byłyby również głównie "wewnętrzne", ale Wałęsa prowadzi "politykę zagraniczną" "Solidarności", a dla zagranicy opozycja to "Solidarność". I tak Wałęsa, w ramach realizacji tej swojej i doradców koncepcji, kolejno nawołuje do likwidacji sankcji, występuje o przyznanie komunistom nowych kredytów, ogłasza generała Jaruzelskiego polskim patriotą, a na koniec odrzuca pomoc przyznaną przez Kongres USA na rzecz działalności podziemnej. Długa byłaby lista wszystkich podobnych posunięć Wałęsy i nie są to lapsusy wynikające z braku rozeznania, czy niekonsekwencji - jest to jedna i wysoka szkodliwa dla interesu narodowego linia polityczna. Oznacza ona pełne pogodzenie się z porządkiem jałtańskim /co w liście otwartym do Gorbaczowa zadeklarował w imieniu społeczeństwa polskiego St. Bratkowski/, oznacza zgodę na kolonialne podporządkowanie Polski, oznacza kolejne mrzonki o reformowalności komunizmu /czy, jak kto woli, realnego socjalizmu/.

Ta polityka w dużej mierze przyczyniła się do dezintegracji podziemnej "Solidarności" i do erozji poparcia społecznego dla niej. Obecnie tylko przywódcy "Solidarności" /choć i to wątpliwe/ nie zauważają, że cały ruch już praktycznie rozpadł się. Ci jednak ostatecznie utworzyli nową Krajową Komisję Wykonawczą. Podkreślimy: w naszej ocenie to tylko w pewnej mierze związane jest z upływem czasu, zmuszeniem Polaków przez istniejące /bądź też i kreowane przez władze/ warunki bytowe do walki o przetrwanie, a nie do walki politycznej. W znacznej mierze widzimy tu winę przywódców, którzy nie potrafili zrozumieć lekcji historii, którzy już doprawdy maniackalnie stosują anachroniczną retorykę i przeprowadzają adekwatne do niej posunięcia polityczne.

Dowodem prawdziwej schizofrenii politycznej jest ""Solidarność": krajobraz po bitwie" Jacka Kuronia i dyskusja wokół tego tekstu przedstawiona w "Tygodniku Mazowsze" z 16.IX.1987. Czołowi "ewolucjoniści" i działacze najwyższych władz "Solidarności" skarżą się, iż utracili kontakt z masami, że ideały "Solidarności" nie docierają do młodych, a zwykli działacze zakładowi zradyzalizowali się. Wniosek: należy zlikwidować podziemie solidarnościowe jako przeszkodę w osiągnięciu kompromisu z władzą i w imieniu narodu zaproponować komunistom współpracę, stawiając "realne" postulaty. Do tego samego nurtu intelektualnego przynależy koncepcja "odzyskiwania przez władzę podatności na nacisk społeczny". I te tezy stawiane są przez "zawodowców" politycznych, którzy zajmują się działalnością opozycyjną nie od dziś, nie od wczoraj, nie od dziesięciu lat. Władza może przeprowadzać tzw. "liberalizację", wypuszczać "politycznych" z więzienia, zaprzestać tymczasowo stosowania większych represji, ponieważ jest tak silna politycznie, jak nie była od długich lat. Obawia się naprawdę tylko niesterowanych, spontanicznych tłumów, stosuje całą zasłonę dymną rzekomych konsultacji - a pociągnięcia te planuje z wielomiesięcznym wyprzedzeniem. "Liberalizacja" jest dowodem siły i lekceważenia opozycji a nie dowodem słabości, ulegania naciskom społecznym. Jest dowodem podatności na naciski, ale Zachodu - bowiem cały ten manewr ma zaowocować nowymi kredytami na rzecz polskich komunistów, na rzecz całego imperium

sowieckiego. I "ewolucjoniści" dzielnie sekundując władzy wnoszą do Reagana o przyznanie władzy nowych funduszy, jednocześnie rezygnując z funduszy przyznanych na działalność podziemną. Oczywiście, z tych przyznawanych oficjalnie; gdyby ta suma /albo jej część/ była przekazana po cichu, nieoficjalnie - natychmiast zostałaby "skonsumowana".

Te wszystkie działania "ewolucjonistów" określiliśmy jako wyraz "schizofrenii politycznej", ale ta można to określać wychodząc z innych założeń politycznych, odmienne oceniając sytuację. Są to oczywiście przejawy świadomej gry politycznej, są wynikiem /w naszym rozeznaniu/ błędnej opcji, ale w ich subiektywnym osądzie racjonalnie uzasadnionej. Wydaje się, iż władza "postawiła" na współpracę z tym środowiskiem i od pewnego czasu skutecznie nim manipuluje. "Niedyskrecja" władz, ujawniająca na wiosnę 1987 r. uczestnictwo eminentnych "ewolucjonistów" z RKW Mazowsze w spotkaniu pronowskiego "klubu dyskusyjnego" "Consensus", następnie w październiku zaproszenie przez premiera Messnera i rzecznika Urbana do współpracy członków opozycji "występujących z socjalistycznych pozycji", a równocześnie odrzucenie pomocy amerykańskiej przeznaczonej na działalność podziemną, odcinanie się od "zradkalizowanych" działaczy - to wszystko zdaje się świadczyć o charakterze toczonej gry, układa się w logiczny ciąg. Czy słuszne są te domysły - pokaże najbliższa przyszłość.

Należy jeszcze podkreślić fakt, znany zresztą powszechnie, iż środowisko "ewolucjonistów" ma praktycznie monopol informacyjny na Zachodzie, znakomicie opanowane kontakty z dziennikarzami zachodnimi, poparcie wszystkich europejskich "zielonych", "postępowców", lewicowców, polityków europejskich walczących z groźbą "imperializmu amerykańskiego". Każde wystąpienie tego środowiska jest natychmiast przekazywane, rozpowszechniane, szeroko komentowane, oni tworzyli i tworzą image "Solidarności" i opozycji polskiej na Zachodzie.

Również nadal duży jest ich wpływ na sposób myślenia przeciętnego Polaka. Środowiska "niepodległościowe" od momentu wprowadzenia stanu wojennego rozpoczęły "odzyskiwanie" terenu społecznego. Nadal pozostają rozbite, ale najistotniejsze dla nich było powstanie "Solidarności Walczącej" i jej dynamiczny rozwój. Słuszna była decyzja Kornela Morawieckiego pozostawienia etykiety "Solidarności", a nadania całemu ruchowi nowego kierunku. Postawienie na "długi marsz", na wychowanie ku niepodległości, na nieodrzućanie w przyszłości nawet czynnego oporu - to wszystko przyciągało i przyciąga zwolenników "Solidarności Walczącej". Rozrost terytorialny, pozaregionalny, tej wrocławskiej organizacji /komórki i oddziały w Poznaniu, Gdańsku, Krakowie i Warszawie/ świadczą o "trafieniu" w oczekiwaną społeczność. I to mimo względnej nieatrakcyjności: założenie braku natychmiastowych efektów, praca dla przyszłości, to wszystko znacznie mniej efektywne od wezwania: zakładajmy samorządy, mianujmy dyrektorów, przejmujmy zakłady pracy, ale hasła "SW" dla myślących są znacznie bardziej uzasadnione logicznie, bardziej odpowiadają realiom codzienności.

W rozważaniach o ugrupowaniach "ewolucjonistycznych" świadomie pominięte zostały grupy prezentujące tzw. realizm polityczny w powiązaniu z koncepcjami prawicowymi. Grupy te, takie jak liberałowie czy endecy, wysuwający odmienne niż "ewolucjoniści" rozwiązania gospodarcze, pozostają w tym samym zakłętym kręgu: podejmując próby zmiany systemu ekonomicznego przy zachowaniu status quo politycznego z góry skazują swoje wysiłki na niepowodzenie. Ich działalność może być wsparta przez władzę, bowiem usiłują oni uaktywnić gospodarczo społeczeństwo równocześnie namawiając do pełnego podporządkowania politycznego.

W ruchu "niepodległościowym" duże znaczenie, zwłaszcza przed niepoważnym rozłamem miała "Niepodległość", która natychmiast po powstaniu zyskała dużą popularność. Środowisko KPN-u być może teraz nabierze pewnej dynamiki, zwłaszcza po tournée L. Moczulskiego, choć należy podkreślić, iż działaczowi temu w ciągu długiej już kariery niezależnego polityka nie udało się skupić wokół siebie znaczącego środowiska intelektualno-politycznego, ani też stworzyć znaczącego intelektualnie pisma, co jest warunkiem niezbędnym dla rozwoju partii politycznej.

W ciągu ostatnich lat powstało szereg ugrupowań, czy też mini-partii "niepodległościowych", które ostatnio dążą do stworzenia federacji. Ale, jak na razie, środowiska "niepodległościowe" /z wyjątkiem "Solidarności Walczącej"/ nie posiadają szerszego oddziaływania społecznego, pozostają nadal propagandowo zdominowane przez "ewolucjonistów". Jednak istnieje stała tendencja ich rozwoju i należy oczekiwać powstania niezbędnego porozumienia intelektualnego i koordynacji działań.

Podkreśliśmy: daleka perspektywa, uzależnienie realizacji celów od zasadniczych zmian europejskiego porządku, nie są wizją, która może porwać tłumy, ale jest to jedyna realna wizja. To myślenie perspektywiczne nie może zakładać oczywiście opuszczenia rąk w sprawach dnia codziennego, życia w realnym socjalizmie. Ale bez złudzeń co do

zakresu ustępstw możliwych do wymuszenia na komunistach, bez podporządkowywania drugorzędnym zadaniom naczelnej linii politycznej.

3. Kościół

Wybór Papieża-Polaka, a następnie okres "Solidarności" i stanu wojennego to okres wzmożonego akcesu Polaków do Kościoła. Zwłaszcza podczas stanu wojennego z Kościołem starali się powiązać również niepraktykujący i nawet ateści. Stał się on w oczach społeczeństwa rezerwą polskości. Kościoły, zwłaszcza podczas tzw. Mszy patriotycznych, były miejscem manifestacji politycznych, często ograniczających się do odśpiewania "Boże, coś Polskę" z podniesionymi rękami i palcami złożonymi w znak "V". Również w okresie stanu wojennego Kościół koordynował pomoc charytatywną, zwłaszcza żywnościową i lekarską.

Ten bezprzykładowy w całej współczesnej Europie akces do Kościoła i religii obecnie zaczyna przejawiać tendencje spadkowe. Czym można to tłumaczyć? Próbując udzielić odpowiedzi na to pytanie musimy odpowiedzieć na inne: jak spisali się "funkcjonariusze" Kościoła polskiego w tej tak trudnej sytuacji społeczno-politycznej?

Udzielenie tej odpowiedzi nie jest łatwe ani przyjemne, rozpocznijmy się od stwierdzenia być może bulwersującego: otóż kler katolicki w Polsce jest w dużej mierze pod wpływem realnego socjalizmu. Są to ludzie wychowani w PRL-u, również poddani temu, co określić można jako kulturę socjalistyczną. Wielu księży nie stanęło na wysokości zadania, ale największa oczywiście jest odpowiedzialność prymasa Glempa. Na wstępie zaznaczmy, iż nie chodzi tu o linię polityczną przyjętą przez niego po 13 grudnia. Była ona w zasadzie słuszna: oceniając bezsilność oporu wobec władzy i nie chcąc dopuścić do niepotrzebnego rozlewu krwi wyciszał, wraz z wszystkimi prawie bez wyjątku księżmi, nastroje buntu i sprzeciwu. Ale tę słuszną zapewne politykę prowadził w sposób wyjątkowo niezręczny.

Wiele "nieszczęśliwych" wystąpień prymasa Glempa było szeroko komentowane, nie należy do nich wracać. Ale przede wszystkim ten tytułarny pasterz polskiego Kościoła, tak jak i duża część Episkopatu, koncentruje się na niekończących się wyjazdach zagranicznych, zwanych wżytami duszpasterskimi, wyraźnie zaniedbując sprawy wewnętrzne polskiego Kościoła. Trudno nie przypomnieć tu prymasa Wyszyńskiego i jego działalności. Oczywiście, był tylko jeden Prymas Tysiąclecia, ale należałoby chociaż w pewnym stopniu naśladować jego styl pracy i jego osiągnięcia.

Siłę Kościoła polskiego stanowią jego wierni i kultura polska, której są nośnikami i przekazicielami - a kler polski zapominając o tym, występuje wobec komunistów jako rzekomo osobna, niezależna siła, reprezentująca Kościół powszechny w oderwaniu od narodowej gleby. Uzyskuje łatwo pewne koncesje, w tym niczym nie limitowane i ułatwane wyjazdy zagraniczne, zgody na budowy kościołów, inne rozliczne ulgi. Zgoda na nieograniczone budowanie kościołów jest znowu znakomitą posunięciem ekipy Jaruzelskiego: część wiernych z przerażeniem patrzy na tę nieprawdopodobną rozrzutność, jaką przejawiają przy tym właściwie wszyscy księża. Często stopa życiowa księży budzi zastrzeżenia. Styl życia niektórych księży polskich powoduje również wysychanie tak w istocie nadal potrzebnej pomocy z Zachodu: według licznych relacji codziennie przyjeżdżający do plebanii z transportami byli zaszikowani i zaskoczeni "gorącym przyjęciem", a następnie uznając, iż w tych warunkach pomoc nie jest niezbędna, przerzucali się na dostarczanie pomocy dla bardziej potrzebujących państw Trzeciego Świata. A pomoc, zwłaszcza we wszelkich lekarstwach i odżywkach dla dzieci jest niezmiernie potrzebna. Nie będziemy tu opisywali zaniedbań i niewłaściwych posunięć w akcji rozdawnictwa darów; niestety, jest publiczną tajemnicą, iż nie była ona sukcesem. Wzór postępowania, przejęty niestety przez część polskiego kleru, jest łatwy do zidentyfikowania: odziedziczony jest po gierkowskiej elicie partyjnej. Poprzednią, usługującą zabierał głos w sprawach społecznych Społeczną Radę Prymasowską prymas zlikwidował, na jej miejsce powołał ludzi nowych, zasłużonych, a nawet może i dotrych, ale idealnie bezbarwnych, nie wykazujących żadnej inicjatywy.

Kościół powinien zorganizować np. budowę żłobków i przedszkoli przykościelnych, a następnie zapewnić im właściwe funkcjonowanie. Istnieje bardzo mała ilość takich placówek - nota bene opłaty w nich zazwyczaj są bardzo wygórowane /brak dotacji/ - a przecież zapotrzebowanie społeczne jest olbrzymie, olbrzymie byłyby również możliwości oddziaływania na dzieci i rodziców - a zatem na całe młode pokolenie. Również do moralnych obowiązków Kościoła należałoby, w tak pomyślnych okolicznościach, wymuszenie na władzy ponownego wpuszczenia zakonnic do szpitali, do domów opieki społecznej - o korzyściach płynących dla Kościoła i dla społeczeństwa nie trzeba pisać.

To tylko kilka przykładów możliwości oddziaływania Kościoła, można by przedstawić:

następne; istotne jest, iż w sytuacji bezprzykładowego kryzysu zaniedbano ważne społeczne zadania, wynikające z posłania ewangelicznego.

Dodać należy również, iż w sprawach dotyczących problemów społecznych i narodowych głos księży jest cichy. Nie chodzi tu o określanie językiem propagandy tzw. jątrzenie polityczne. Chodzi o mówienie pełnym głosem o problemach społecznych, o prawach i obowiązkach wiernych i całego społeczeństwa, o jego nielicznych zaletach i rozlicznych mankamentach. Wielkim przykładem i wzorem jest tu Papież, a zwłaszcza wszystkie Jego homilie wygłaszane w czasie dwóch ostatnich wizyt w ojczyźnie. Jego głos zawsze brzmiał pełnie, donośnie, jednoznacznie. Jego myśli służyły nie chwilowej agitacji tłumów, ale stanowiły program, program dla Polski na dziś i na jutro. Zainicjowanie przez Episkopat akcji studiowania myśli Papieża, refleksji nad Jego programem moralnym i społecznym, mogłoby zaktywizować działalność społeczną, mogłoby zaowocować pewnym ruchem intelektualnym i moralnym. To nie zostało dokonane. Cieszyć się tylko można, iż Opatrzność w tak trudnym okresie dała Polsce Papieża, który będąc Pasterzem Kościoła Powszechnego nadal - choć z oddali - jest prawdziwym Pasterzem Kościoła polskiego.

Powyższe uwagi o klerze polskim nie są w swym zamierzeniu atakiem na Kościół; są podyktowane głęboką troską i świadomością, iż nikt nie chce urazić Kościoła, jedyne go sojusznika społeczeństwa polskiego, że wszyscy milcząc bądź pochlebiając szkodzą sprawie Kościoła. Podkreślaliśmy już, iż siłą Kościoła w Polsce stanowią jego wierni i posłannictwo apostołskie przezeń realizowane. A między Kościołem i społeczeństwem zachodzi sprzężenie zwrotne: silny Kościół wzmacnia naród, może natchnąć go siłą moralną, niezbędną do przetrwania tego ciężkiego okresu, może zahamować proces sowietyzacji społeczeństwa. Kościoły muszą pozostać redutą polskości, muszą dostarczać społeczeństwu wsparcia. Niezwykle istotne więc jest powstrzymanie odchodzenia wiernych od Kościoła, wzmocnienie wspólnych więzi i oddziaływania, wzorowe pełnienie posługi apostołskiej przez polski kler. Oczywiście - a jest to ostatnie zastrzeżenie - w Polsce znajdujemy księży wzorowych, są księża średni, ale niestety na obraz całości rzutują ci, o których wspominaliśmy powyżej.

4. Społeczeństwo

Ocenianie społeczeństwa polskiego A.D. 1987 jako jednej, homogennej zbiorowości, nie jest możliwe. Jest ono silnie zróżnicowane - dla celów naszej analizy zadawalające będzie przyjęcie podziału na trzy zasadnicze grupy:⁴

1. władza i jej poplecznicy - circa 20% społeczeństwa;
2. opozycja aktywna i pasywna - j.w.
3. centrum, 60%, odcinające się od zaangażowania po którejkolwiek stronie, pogrążone w stan apatii społecznej, ale zarazem głęboko sfrustrowane, potencjalnie grożące niekontrolowanym wybuchem.

Kryzys trwa w różnym natężeniu osiem lat, ale dotyka każdej z tych grup. Oczywiście elita władzy żyje dobrze /jak słusznie podkreślał Urban: "rząd sam się wyżywi"/, ale nie dotyczy to przecież 7 milionów, na które szacowana jest ta grupa. Nawet ci, którzy jak na polskie warunki lepiej zarabiają, też mają problemy ze zdobyciem trudno dostępnych dóbr, bądź niedostępnych normalną drogą na rynku z powodu zbyt niskiej podaży. Za wyjątkiem więc grupy wąskiej elity władzy, częściowo współpracującej z nią grupą prywatnej inicjatywy oraz zamożniejszej części środowiska wojskiego - kryzys dotyka wszystkich. Można powiedzieć, iż bezpośrednim efektem życia w stałym zagrożeniu bytu, przy stałym spadku realnych dochodów, braku nawet odległych perspektyw wyjścia z kryzysu, efektem jest stan uogólnionego stresu społecznego, stan głębokiej frustracji.

Dotyczy to w najsilniejszym stopniu młodego pokolenia. Kryzys mieszkaniowy, dla ogromnej większości młodych ludzi praktyczny brak możliwości zdobycia mieszkania w ciągu kilkunastu, jeżeli nie 25 lat po ślubie - psychospołeczne efekty tej sytuacji są nieobliczalne.⁵ W momencie zawarcia małżeństwa, zdobywając bądź wynajmując jakiś "kąt", staje się wobec niemożności nabycia z zarobków dóbr trwałych koniecznych w każdym gospodarstwie domowym. Dzieci są kolosalnym obciążeniem finansowym, stają się ciężarem, a nie tylko nadzieją; dla nich również nie widzi się żadnych perspektyw. Dołącza się również poczucie niemożności utrzymania się z podstawowej pracy, stałe zagrożenie bytu, poczucie braku celowości podejmowanych działań zawodowych /"po co to wszystko, skoro i tak będzie źle"/. Młode pokolenie również najsilniej odczuwa zagrożenie biologicznego bytu narodu. Ten dodatkowy czynnik stresogenny, nabierając coraz większego znaczenia, również związany jest z rozpowszechniającą się wiedzą o stopniu zatrucia środowiska, chemicznym zatruciu żywności, mleka, wody, świadomością

nieodwracalnie nadciągającej katastrofy ekologicznej. Dla znaczącej części społeczeństwa, a zwłaszcza dla młodego pokolenia, silnym czynnikiem frustrującym jest poczucie niemożności realizacji aspiracji społecznych, świadomość nieprzestrzegania w Polsce praw człowieka i obywatela.

Świadomość zupełnej niemożności zmiany sprzyja formowaniu się postaw eskapistycznych, które przybierają rozmaite formy:

1. ucieczka za granicę,
2. ucieczka do pracy w sektor pozapaństwowy, często związana z rezygnacją z wykorzystywania zdobytych kwalifikacji /wyższe płace, "czystsze układy"/,
3. ucieczka w alkoholizm bądź narkomanię,
4. ucieczka do życia w sektach religijnych,
5. zamykanie się w życiu domowym, świadome odcięcie się od życia społecznego i problemów politycznych.

Nasilające się zaburzenia osobowościowe, coraz częstsze choroby psychiczne, również mogą być częściowo interpretowane jako efekt postawy eskapistycznej; przede wszystkim są dowodem słabszej konstrukcji psychicznej, nie wytrzymującej presji życia codziennego, życia w stałym stresie.

Objawem znanym wszystkim w życiu codziennym jest kolosalna wrogość w stosunkach międzyludzkich. Najdrobniejsza sprzeczka "w kolejce", na ulicy, w środkach komunikacji, natychmiast daje aumt do wybuchu nienawiści. W pracy, w stosunkach międzykoleżeńskich lub między podwładnymi a przełożonymi również istnieją silne, długotrwałe nienawiści, które czasami stają się treścią życia. Także ta wrogość objawia się stale i silnie w kontaktach ludzie-petenci a ludzie-biurokraci, przedstawiciele instytucji.

Powyzsze stwierdzenia dotyczą całego społeczeństwa. Specyficzna jest sytuacja emerytów i specyficzny jest stosunek do nich. Rozpowszechnione przekonanie, iż "starzy dużo mają, mają małe potrzeby, a jeszcze stoją w kolejkach", nienawiść w stosunku do emerytów posiadających uprawnienia do zakupów w odrębnych kolejkach - to wszystko świadczy o agresji w stosunkach międzyludzkich, o zubożeniu na los starych, o lekceważeniu znanego faktu, iż 50% emerytów żyje poniżej minimum socjalnego.

W części poświęconej problemom władzy omawialiśmy już świadomą politykę deprecjacji wykształcenia, stosowania kar płacowych za naukę i zdobycie wyższego wykształcenia. Mówiliśmy o odwole od szkolnictwa wyższego, rozpowszechnieniu się przekonania, iż nie warto się uczyć. U osób posiadających wyższe wykształcenie prowadzi to często do świadomego zaniedbywania pracy zawodowej /drastyczne są coraz powszechniejsze przypadki łamania etosu zawodowego, i to w takich zawodach, jak lekarz, pielęgniarz, nauczyciel/, do porzucania dyplomu i szukania pracy intratniejszej, do wykonywania której kwalifikacje nie są potrzebne, albo do życia w stałym poczuciu niedowartościowania, agresji skierowanej wobec kolegów i przełożonych, wobec całego otoczenia.

Należy podkreślić jeszcze jeden, bardzo istotny aspekt życia społecznego w Polsce, mianowicie powszechną nieuczciwość i jej akceptację przez większość społeczeństwa. Jest to efekt polityki komunistów: świadomie niedopłacają społeczeństwo, niektóre prace nawet z góry nie są nastawione na zyski z pensji, ale z "boków" /humorystyczny jest przykład specyficznej grupy zawodowej: portierów hotelowych. Ich płace utrzymane są na poziomie minimum społecznego, a "odstępne" za miejsce wynosi grube setki tysięcy złotych/. Ludźmi, na których władza ma "hak" zawsze można sterować, a z przemykania kczu na nieuczciwość też żyje spora grupa: inspektorzy podatkowi, milicja finansowa, przełożeni. Często więc wartość etatu nie jest mierzona tylko wysokością zarobków, ale właśnie tymi "bokami", możliwościami nieuczciwego /bo nie chodzi tu o pracę w nadgodzinach/ dorobienia. Ta właśnie nieuczciwość, świadoma nie sumiennosc w wykonywaniu pracy zawodowej /i to również w przypadkach, gdy praca nie służy władzy, a szarym obywatelom/, powszechny alkoholizm - to są zjawiska, które zdefiniowalibyśmy jako przejaw s o w i e t y z a c j i społeczeństwa. Demoralizacja społeczna z nią związana będzie bardzo trudnym problemem w przyszłej niepodległej Polsce.

Ogromna większość społeczeństwa, ta apatyczna i sfrustrowana, a nie opozycja, stanowi dla władzy największe zagrożenie. Tej właśnie mieszanki wybuchowej, nieobliczalnej, niesterowalnej, władza najbardziej się obawia, słusznie rozpoznając stan nastrojów społecznych. Gdy ciśnienie wzrośnie ponad stan krytyczny = kocioł wybuchnie, a wybuchu tego nie można będzie ukierunkować.

5. Zachód

Nie jest to postać ze sceny polskiej, ale jest to jednak sufler wpływający znacząco na naszą sytuację wewnętrzną. Nacisk Zachodu na zmniejszenie represji w Polsce, nacisk nie znany w historii 40-lecia całego obozu sowieckiego, spowodował aktualnie

falę tzw. "liberalizacji" w PRL. Ale postawmy sprawę jasno: decyzja ta łączy się z nadziejami komunistów na uzyskanie nowych kredytów, a nie z troską o spłacenie dawnych długów - to jest kłopot Zachodu.

Jednak fala społecznej sympatii dla Polski i Polaków nie powinna przesłaniać faktów politycznych, nie powinna dawać asumptu do tworzenia mitów, którymi Polacy za często lubią się karmić.

Postawienie problemu Jałty w celach propagandowych przez dwóch zachodnich polityków /Mitterand, Reagan/ nie oznaczało wcale niezgody Zachodu na czerpanie korzyści politycznych z tego rozwiązania. Jałta dała już Europie 40 lat pokoju i spokoju, tak jak Wiedeń dał go jej lat 100. Wersal, który umożliwił na 20 lat odtworzenie niepodległości państw Europy Środkowej, Wschodniej i Południowej, zaowocował II wojną światową. W dodatku, oprócz wchłoniętych przez Sowiety państw bałtyckich, terenów wschodnich II Rzeczypospolitej /obecnych republik sowieckich Białorusi i Ukrainy/, to pozory przyzwoitości są zachowane. To, że sprzedano sojuszników z II wojny światowej w ręce najlepszego sojusznika Hitlera - to nie żaden problem, ani moralny, ani polityczny. Liczy się spokój i stabilizacja. A w dodatku dla społeczeństw Europy Zachodniej psychologicznie większym zagrożeniem jest "imperializm amerykański", a nie sowiecki.

Polska i tragedia "Solidarności" poruszyły powszechnie opinię publiczną, należy to nadal dyskutować politycznie, należy wykorzystywać oheć niesienia pomocy społeczeństwu polskiemu: jest ona potrzebna, wręcz niezbędna dla obrony w sytuacji zagrożenia bytu biologicznego narodu. Ale nie należy łudzić się, iż nawet polityka Reagana zmierza do wstrząśnięcia porządkiem jałtańskim - wręcz przeciwnie, ostatnie konferencje rozbrojeniowe zmierzają do wzmocnienia tego porządku przy jednoczesnym rozbrojeniu Europy Zachodniej. Tym bardziej Zachód nie będzie politycznie ingerował w wewnętrzne sprawy imperium sowieckiego, oprócz utrzymywania oczywiście pewnego szumu propagandowego.

II. WYBRANE PROBLEMY ŻYCIA POLITYCZNEGO PRL A.D. 1987

1. Gospodarka, reforma, referendum, samorządy.

Zasadniczą przyczyną polskiego kryzysu gospodarczego jest istnienie systemu realnego socjalizmu. Żadna gospodarka państwa podporządkowanego w systemie kolonialnym nie była i nie będzie mocna - ten typ zależności zawsze zakłada eksploatację sprzeczną z interesami kolonii. W ramach istniejącego systemu nie ma żadnej możliwości wyjścia z kryzysu, a ekipa Jaruzelskiego rozszerzając i wzmacniając kolonialne uzależnienie od Sowietów powiększyła kryzys. Gorbaczow i aktualna ekipa chcąc ratować gospodarkę sowiecką, stojącą również wobec kryzysu /spowodowanego jednak nieco innymi przyczynami niż polski/, będą zwiększać eksploatację Polski. W tych warunkach żadna reforma nie może zyskać powodzenia.

Uzasadnienie tych arbitralnych osądów, chociażby skrótowe, jest niezbędne. Polska jest krajem potencjalnie bogatym. Duża, największa po Sowietach w Bloku wschodnim ilość bogactw naturalnych, liczna i młoda populacja, duża kadra posiadająca niezłe w skali europejskiej wykształcenie i przygotowanie zawodowe /o czym świadczy powodzenie naszych specjalistów pracujących na Zachodzie/, niezłe gleby i dobre warunki klimatyczne ułatwiające rozwinięcie rolnictwa i hodowli w pełni zaspakajających potrzeby własne, a nawet wyprodukowanie znacznych nadwyżek. Ale ten kraj jest świadomie niszczone od czterdziestu lat. Rozkładane rolnictwo, rabunkowa gospodarka surowcowa, przemysł ciężki pracujący głównie na potrzeby Sowietów, niszczenie ekologiczne kraju, demoralizacja polskiego rolnika i robotnika, niszczenie polskiej inteligencji - oto polityka polskich komunistów i ich sowieckich namiestników.

Prawdą jest, iż praca polskiego robotnika jest mało wydajna, że zła jest organizacja pracy, ale jest to spowodowane przyczynami ustrojowymi.

Według szacunków, łatwych do przeprowadzenia, płace w Polsce są od 5 do 10 razy niższe niż na Zachodzie - są to szacunki bardzo ostrożne, zakładające faktyczny kurs dolara na 200 zł., średnią krajową płacę na 120 dol. USA, a "kominy" płacowe na 300 dol. /7/ Nawet w warunkach kryzysowych wydajność polskiej gospodarki nie jest tylokrotnie niższa od analogicznej na Zachodzie. Cały czas pompowane są, bezpośrednio bądź pośrednio, duże sumy na rzecz imperium sowieckiego.

Nie znamy podziału dochodu narodowego, nie znamy:

- wysokości odpisu i produkcji na rzecz Układu Warszawskiego;
- wysokości odpisu na RWPG;
- naszych wkładów w pomoc tzw. państwom socjalistycznym Trzeciego Świata;
- wysokości nakładów na wojsko, policję i MSW.

W tych warunkach nikt, podkreślmy n i k t, nie ma prawa wymagać od społeczeństwa polskiego akcji "samoograniczenia się", dalszego "zaciskania pasa", zgody na "tymczasowe" paroletnie obniżenie stopy życiowej. Nie ma i nie może być na to zgody, pozoracja jakichś referendów nie zmieni tej sytuacji.

Wracając do problemów reformy: nie jest przypadkiem, iż podziemna "Solidarność" nie dopracowała się żadnego programu gospodarczego, a opublikowane wiosną 1987 roku "Stanowisko NSZZ Solidarność w sprawie sytuacji i kierunków przebudowy gospodarki polskiej" jest żenująco zbieżne z koncepcjami "postępowych" rządowych ekonomistów.

Założenia "ewolucjonistów", kierujących tym opracowaniem, musiały doprowadzić do takiego efektu, nie mogą też zaowocować niczym sensownym. Próba "ożenienia" zasad wolnorynkowych z centralizmem partyjnym i funkcjonowaniem kolonialnej gospodarki są próbami uzyskania potomstwa od lwa i małpy.

Istnieje pewien bardzo istotny społecznie problem związany z koncepcjami "ewolucjonistów" na temat reformy gospodarczej. Jest to problem s a m o r z ą d u.

Koncepcja samorządów robotniczych, głęboko osadzona w socjalistycznej koncepcji zarządzania, od lat z wiadomymi skutkami realizowana jest w Jugosławii. W okresie "Solidarności" została w kraju podjęta przez "ewolucjonistów" przede wszystkim jako ewentualna możliwość odebrania komunistom władzy nad zakładami. Była to próba działania politycznego podjęta przy całkowitej nierówności sił, a zakładająca dziecięcą ślepotę komunistów i ich całkowite obezwładnienie. Była to śmieszna próba, gdyż jedyną dyscypliną, na której komuniści świetnie się znają jest polityka. Podjęli oni grę i za pomocą samorządów, sterowanych i ekonomicznie podporządkowanych /ew. uzależnionych/ usiłują przeprowadzić podwyżki cen, które mają być - i już są - niejako "oddołu" narzucane. Każdy zakład jest bowiem tak uzależniony cenami surowców, dostawami, odpisami, podatkami, iż każda podwyżka cen jest uzasadniona i niezbędna.

Nawet w okresie "Solidarności" koncepcja ta była nierealistyczna, groziła również podziałami wewnątrz związku, rozbięciem wysiłku społecznego na dwa fronty, które wobec siebie wzajemnie również musiały wejść na drogę pewnych konfrontacji. Natomiast forsowanie tej koncepcji obecnie jest wyłącznie przejawem lewackiego doktrynerstwa "ewolucjonistów". A jest to społecznie wysoce szkodliwe - podkreślaliśmy powyżej wpływ "ewolucjonistów" na kształtowanie się mentalności przeciętnego Polaka. Równocześnie przekonywanie przez władzę, "ewolucjonistów" i związanych z nimi znanych przedstawicieli nauki, iż samorzady są jedyną możliwością wyjścia z kryzysu /aczkolwiek "ewolucjonistów" podkreślają, iż chodzi o "prawdziwe" samorzady/ prowadzi do utrwalenia w świadomości społecznej tej koncepcji, koncepcji już wyrzuconej na "śmietnik historii", na śmietnik idei.

Ugrupowania "niepodległościowe" powinny przyjąć za jedno z głównych aktualnych zadań zwalczanie tej koncepcji, przedstawienie propozycji przestawienia polskiej gospodarki w normalnych warunkach na normalne funkcjonowanie. Próby takie są już podejmowane, należy je rozszerzać, podnosić wiedzę przeciętnego Polaka o koncepcjach ekonomicznych i powiązanych z nimi koncepcjach politycznych.

2. Długi i nowe kredyty

Długi zaciągnięta na Zachodzie przez polskich komunistów są wewnętrzną sprawą imperium sowieckiego, odpowiedzialność za nie ponoszą Sowietci wraz ze swymi polskimi namiestnikami. Naród polski nie może ponowić odpowiedzialności za te długi, gdyż:

1. większość kredytów bezpośrednio bądź pośrednio została przekazana Moskwie;
2. zużyte w Polsce w minimalnym stopniu przeznaczone były na potrzeby społeczne, większość również służyła imperialnym potrzebom Moskwy i zaspakajaniu potrzeb jej zarządców;
3. nawet krótki, przejściowy okres względnej prosperity gierkowskiej był okresem wycisku społeczeństwa, opłacania jego pracy kilkakrotnie poniżej faktycznej wydajności.

Wszelkie nowe kredyty, które Zachód będzie chciał przeznaczyć na Jaruzelskiego, w głównej mierze przeznaczone będą dla Sowietów, na potrzeby polityki rozwoju gospodarczego Gorbaczowa - i za nie również społeczeństwo polskie nie będzie mogło ponosić odpowiedzialności. Opozycja w żadnym przypadku nie może popierać żądań i prób komunistów. Nie wolno bo w ten sposób przejmujemy częściowo odpowiedzialność za te długi. Wszelkie wypowiedzi Wałęsy i innych utytułowanych "ewolucjonistów" są faktycznym szkodeniem interesom narodowym. Nikt z nich i nikt z nas nie ma i nie będzie miał wpływu na zużytkowanie tych sum. Gdy była szansa stworzenia znaczącego, niezależnego Funduszu Rozwoju Rolnictwa, komuniści nie dopuścili do tego, zmusili do rezygnacji z koncepcji, do rezygnacji z przeznaczonych na to funduszy.

3. Liberalizacja, kompromis, porozumienie, samoograniczenie się

Problematyka ta przewijała się przez całe nasze opracowanie, nasz stosunek do tych zagadnień został już sprecyzowany. Teraz więc ograniczymy się do krótkiego podsumowania. Koncepcje "ewolucjonistyczne" poniosły w grudniu 1981 roku ostateczną klęskę i ponowne ich odnawianie może służyć tylko wyciszaniu nastrojów społecznych, pomaganiu komunistom w ujarzmieniu i eksploatacji społeczeństwa polskiego. Kompromisy, porozumienia - to wszystko przebrzmiała retoryka, to służenie pomocą komunistom. Ustępują oni wobec oporu i wobec nacisków Zachodu, oczywiście w ramach wyznaczonych przez pełne zachowanie monopolu ich władzy. Program "liberalizacji" jest programem dowodzącym siły politycznej, pewności braku zagrożenia ze strony opozycji. Zagrożeniem dla władzy jest gniewny naród - opozycja nie ma prawa dopomagać w jego ujarzmieniu. Zresztą w momencie przekroczenia progu odporności społeczeństwo wybucnie, wbrew komunistom i wbrew opozycji, a konsekwencje tego wybuchu są nieobliczalne. Mogą przynieść jakies zmiany, mogą przynieść też nowy Poznań, ale bez Października. Władza jest świadoma sytuacji i stąd referendum było ważną próbą rozpoznania nastrojów społecznych przed nowymi podwyżkami.

PODSUMOWANIE: ZADANIA I PERSPEKTYWY

Nadzieja jest podstawowym czynnikiem organizującym działalność ludzką. Bywa to nadzieja na uzyskanie przyzwoitego statusu materialnego, na realizację pewnych celów życiowych, na realizację pełnych ideałów /społecznych bądź duchowych/, na realizację własnej osobowości, nadzieja na dobre wychowanie potomstwa i zapewnienie mu godziwego startu życiowego. Komuniści społeczeństwu polskiemu odebrali nadzieję, złamali wiarę w przyszłość. Pesymizm, który dominuje w myśleniu o teraźniejszości i przyszłości przeciętnego Polaka jest obojętniający, uniemożliwia podjęcie jakichkolwiek działań. Efektem są wspomniane powyżej postawy ucieczki od życia, rezygnacja z aktywności, zamykanie się w najmniejszych komórkach społecznych - następuje proces **a t o m i z a c j i** społecznej. Opozycja tego procesu w skali makrosocjalnej zawrócić nie zdoła. Co robić?

W chwili obecnej wiara w niepodległość jest wiarą quasireligijną. Nasz rozum nie potrafi zadawalająco przedstawić sytuacji, w której społeczeństwo polskie odzyskuje suwerenność, a Europa, czy też kula ziemiska, nie ulega zniszczeniu. Odzyskanie niepodległości uwarunkowane jest rozpadem imperium sowieckiego, a wstrząsy temu towarzyszące mogą położyć kres kulturze ludzkiej.

Jednak właśnie wychowanie do niepodległości jest jedyną szansą dla współczesnej Polski. Być może to jeszcze jedna forma eskapizmu, ale ponowne oszukiwanie społeczeństwa mirażami "ewolucji", "kompromisu", "porozumienia się Polaka z Polakiem" są oddawaniem naszego społeczeństwa w niewolę nie tylko fizyczną, ale i duchową.

Podkreślaliśmy powyżej konieczność koordynacji wysiłków i działań intelektualnych środowisk "niepodległościowych". Nie są to cele wyłączne, praca na rzecz niepodległości nie może przesłaniać problemów dnia dzisiejszego, nie może blokować podejmowania prób modyfikacji rzeczywistości. Można i należy je podejmować na wszelkich płaszczyznach, które nie podlegają pełnej kontroli komunistów. Najważniejsze i najtrudniejsze to powstrzymanie procesu atomizacji społecznej, powstrzymanie rozpowszechniającej się apatii społecznej, a zarazem tego, co określiliśmy jako sowietyzację społeczeństwa polskiego. Optymizmem może napawać fakt, iż pomimo tak znacznego upadku ducha istnieje jeszcze coś, co decyduje o polskiej specyfice, co uniemożliwiło komunizmowi dojście u nas do takich efektów, jakie uzyskał w innych podporządkowanych państwach. Na pewno olbrzymie znaczenie miał tu polski Kościół, ma je też i nadal. W tak trudnej społecznie sytuacji Kościół musi przyjść z pomocą społeczeństwu, musi wzmacniać i rozszerzać pola swojego oddziaływania. Rozszerzenie posługi społecznej oznacza poszerzenie oddziaływania społecznego i moralnego. Niewątpliwy autorytet Kościoła polskiego może służyć wsparciem akcjom społecznym.

Działacze opozycji, niezależnie od tworzenia partii "niepodległościowych", nie mogą zatracić wpływu na zakłady pracy, wpływu na jak najszersze kręgi społeczne, nie mogą zrezygnować z działalności w strukturach związkowych bądź postzwiązkowych. Podkreślaliśmy znaczenie działań "Solidarności Walczącej", ale w Warszawie, bastionie "ewolucjonistów", można dojrzeć istotne elementy zmiany. Od wiosny 1986 roku działa Porozumienie Struktur Zakładowych "Solidarności" Regionu Mazowsze. Jest ono nominalnie podporządkowane władzom krajowym "Solidarności", ale jego działacze, mocno osadzeni w zakładach, zachowujący pełną anonimowość, zdecydowanie odcinają się od koncepcji ujawniania się. Przeciwnie - w kontynuacji dotychczasowej pracy podziemnej widzą przyszłość ruchu. Jest to przejaw myślenia perspektywicznego, wyraz wyraźnej opcji ideowej. Polityka krajowych działaczy "Solidarności" może doprowadzić do auto-

dykałów". Obecnie konieczne jest nawiązanie ścisłej współpracy tych ogniw z działaczami "niepodległościowymi", rozszerzanie kręgów, stworzenie wspólnego środowiska intelektualnego. Przed środowiskiem tym staną problemy opracowywania programów gospodarczych, koordynacji zadań w kraju, nawiązywania kontaktów z opozycjami u "sąsiadów", poszukiwanie poparcia na Zachodzie. Jest to program na dziś, na jutro, i chyba jeszcze na długo.

Jan ORLINSKI

Przypisy:

1. Sytuacja nasza wręcz każe widzieć pewną analogię z sytuacją z "Powrotu króla" Tolkiena, kiedy to po zwycięskiej bitwie z mocami Ciemności hobbitci wracając do swego kraju zastają swoje jamki zburzone, a na ich miejsce wybudowane obrzydliwe betonowe bloki, wycięte drzewa i uruhocone jakieś zakłady ~~zanieczyszczające~~ dymem powietrze, a wodę nieczystościami. Były to efekty ostatniej próby zemsty pokonanego Czarnoksiężnika, a dzięki pracowitości hobbitów i darom Królowej Elfów udało się szkody szybko zlikwidować. Niestety, tak bywa tylko w bajkach.
2. Przykład ze szpiłala warszawskiego AD 1987: lekarz-stażysta /dwa lata obowiązkowej pracy po 6-letnich studiach/ zarabia 9.600 zł., pielęgniarka ze stażem 15-letnim - 12.000 zł., salowa bez żadnego wykształcenia - 17.000 zł., lekarz z II stopniem specjalizacji 22.000 zł. A to wszystko przy średniej krajowej - 25.600 zł. Drugi, dla porównania, przykład: Polska Akademia Nauk. Asystent zarabia 13.500 zł + 10% premii, średnią krajową uzyskuje dopiero docent doktor habilitowany. Dodać należy, iż trudno liczyć na tzw. honoraria twórcze - decyduje o tym zarówno klęska poligrafii, jak i śmiesznie niskie stawki twórcze. I tak np. za książkę naukową wielkości 15 arkuszy, tzn. 300 stron maszynopisu, honorarium wynosi 120.000 zł - a jest to przecież często plon wielu lat pracy.
3. Odnośnie wody wręcz surrealistyczny przykład warszawski przytaczamy za artykułami publikowanymi w "Życiu Warszawy", głównie autorstwa Iwony Jacyny. W 1986 r. inżynierowie ze Stowarzyszenia Inżynierów Kanalizacji i Wodociągów wraz z Naczelną Organizacją Techniczną doprowadzili do powołania przez premiera komisji do zbadania jakości wody wodociągowej w Warszawie. Okazało się, zgodnie z uprzednimi badaniami, iż woda ta w ogóle nie jest pitna, fakultatywnie do celów konsumpcyjnych nadaje się po 10-minutowym gotowaniu bez przykrycia. Premier podjął decyzję udostępnienia dla celów konsumpcyjnych ludności wody z tzw. zapasów strategicznych. Otóż pod Warszawą na głębokości -275 - 450 m zalegają pokłady idealnie czystej wody trzeciorzędowej /są to oczywiście zasoby nieodnawialne/, przeznaczone według planów na wypadek wojny atomowej. Studnie z ujęciami tej wody znajdują się we wszystkich większych zakładach pracy, jak również oczywiście w "odpowiednich instytucjach". Rozporządzenie premiera z 18.XII.1986 nakazywało udostępnienie po 2-3 ujęcia wody w każdej dzielnicy. Jednak do września 1987 tylko dwa zakłady udostępniły swoje ujęcia: PZO przy Ćmiełskiej i NBP na Wareckiej. Inne zakłady odmówiły realizacji zarządzenia premiera, a w polemice prasowej, jaka się wywiązała, wyszło na jaw, iż ta bezcenna woda używana jest w produkcji przemysłowej, do mycia samochodów dostawczych, a nawet do rozcieńczania wyrzucanych do kanalizacji ścieków chemicznych "bowiem przekroczenie określonego stężenia powodowało regresję kar umownych/. A wszystko to tylko dlatego, iż woda ta dla zakładów jest bezpłatna, podczas gdy za wodę wodociągową trzeba płacić. Jedną z oznak tzw. liberalizacji jest właśnie ujawnianie takich zbrodni przeciw społeczeństwu na łamach oficjalnej prasy. Specjalizuje się w tym "Przebieg Tygodniowy".
4. Podział ten, jak i niektóre elementy analizy, przyjęty jest zgodnie z raportem PTS, "Społeczeństwo polskie drugiej połowy lat 80-tych", opracowanym przez prof. St. Nowaka - Warszawa, styczeń 1987, druk wewnętrzny PTS.
5. Problem ten dla "równiejszych" prawie nie istnieje, są też inne rozliczne wyjątki. I tak przykład z Legionowa pod Warszawą: młody chłopak, żonaty z jednym dzieckiem, po odbyciu 3-letniej służby wojskowej decyduje się przejść na zawodowość. W ciągu roku ma otrzymać mieszkanie; na razie wynajmuje mu je - i opłaca - wojsko.
6. Stara żydowska anegdota opowiada, jak to Moryc chodzi zdenerwowany po mieszkaniu, aż żona pyta go, co go tak męczy. "Mam oddać jutro znaczną sumę Rosenbaumowi, nie mam skąd jej zdobyć". "Poczekaj" - mówi żona, dzwoni do Rosenbauma i mówi: "Panie Rosenbaum, tu Szmulowa. Mój Moryc nie odda panu jutro pieniędzy. Do widzenia." Odkłada słuchawkę i mówi do męża: "Widzisz, ty miałeś problem, a teraz on go ma". Trudno o dokładniejszą analogię.
7. P.Kowalski, "Pauperyzacja ludności i pogorszenie jakości życia w PRL", "Libertas", 8/1987.
8. Por. K.Cieślik, "Reforma gospodarcza w Polsce", "Libertas", 9/1987.

CHOROBA KRÓTKIEJ PAMIĘCI

Początki kariery politycznej każdego sowieckiego genseka wzbudzają wśród polityków i publicystów zachodnich dreszozyk emocji. Nowy człowiek na Kremlu to przecież nowe nadzieje na ewolucję polityki wewnętrznej i zagranicznej samego Związku Radzieckiego. W zachodnich środkach masowego przekazu analizuje się każdy gest, każde słowo radzieckiego pierwszego sekretarza, usiłując odczytać z półtorów to, co ma on do przekazania światu i swojemu narodowi. Na co liczy demokratyczny Zachód, przywiązując tak wielką wagę do wszystkiego co się dzieje w Sowietach? Liczy na zmiany, po dokonaniu których Związek Radziecki stałby się powoli zwykłym europejskim krajem, z którym bez ryzyka można byłoby handlować, i to nawet bardzo złożoną aparaturą przemysłową, a także prowadzić negocjacje w konwencji europejskich rozmów dyplomatycznych. Kredyt zaufania, który otrzymuje za każdym razem rosyjski przywódca jest zadziwiający. Tak przecież było z Chruszczowem, uosabiającym ogromne nadzieje Zachodu na demokratyzację imperium, tak było z Breżniewem, w którym unatrywano pragmatyka skłonnego rozwiązywać rozsądnie problemy gospodarze i polityczne. Fascynacja nie ominęła i samego Andropowa, po którym spodziewano się liberalizacji stosunków wewnętrznych. Celowo nie włączyłem do kolekcji ani Lenina ani Józefa Stalina. Ich należy potraktować zupełnie odrębnie. Budując zręby ustroju komunistycznego zamienili Rosję i wcielenie do niej nierosyjskie terytoria w jeden wielki obóz koncentracyjny, a wprowadzając w praktyce dyktat partii komunistycznej zapoczątkowali oni nieznaną przedtem w nowoczesnej Europie epokę ludobójstwa. Zamykając szczelnie granice państwa sowieckiego systematycznie zniszczyli nie tylko poszczególne klasy i warstwy społeczne, ale poddali biologicznej zagładzie całe narody, siłą wcielenie przedtem do Związku sowieckiego.

Włodzimierz Lenin i Józef Stalin organizując życie Rosji według komunistycznych wzorów ani na chwilę nie zapomnieli, że posłannictwem ich ideologii jest ekspansja. Lenin przedsięwziął nieudaną na szczęście wyprawę na Polskę, mając nadzieję na opanieowanie Europy Środkowo-Wschodniej. Stalin w sprzyjających okolicznościach wyprawił się na Finlandię, a nieco później umożliwił Hitlerowi zajęcie Polski i zaatakowanie Europy Zachodniej. Zyski z tej operacji były znaczące - zaanektowanie prawie połowy terytoriów Rzeczypospolitej i wcielenie do ZSRR państw nadbałtyckich. Wojenne losy oręża i dyplomacji sowieckiej są ogólnie znane. Jałta i jej konsekwencje są tego ukończeniem. Wojenna i powojenna historia dyplomacji Zachodu z Józefem Stalinem oraz jej konsekwencje powinny raz na zawsze ostrzeżwić zachodnich polityków co do intencji i celów politycznych przywódców sowieckich.

Oczywiście od śmierci Stalina w Związku Radzieckim wiele się zmieniło. Komunizm stał się mniej krwiożerczy, zaprzestano masowo uśmiercać własnych obywateli, zapewniono gwarancję przeżycia a nawet dostatniego bytu odsuniętym od władzy członkom ekipy, nadto w życiu publicznym nastąpiła krótkotrwała odwilż. Stało się to za przyczyną Nikity Chruszczowa, zresztą członka ekipy stalinowców. Zmiany nastąpiły jedynie w metodach sprawowania władzy, natomiast cel i istota komunizmu pozostały niezmiennione. Pomimo bolesnych doświadczeń związanych z wcześniejszymi kontaktami ze Związkiem Radzieckim, pomimo wyjścia na światło dzienne ogromu zbrodni systemu sowieckiego, demokracje zachodnie, powitały dojscie Chruszczowa do władzy niemal z entuzjazmem, spiesząc z dyplomatycznymi kontaktami i materialnym wsparciem. Dzisiejszego komunizmu w Związku Radzieckim nie sposób porównywać z jego początkowym okresem, przede wszystkim jeśli chodzi o politykę wewnętrzną i próby organizacji życia publicznego. W polityce zagranicznej nie zaszły jednak żadne istotniejsze zmiany. Celem komunizmu jest tak jak przed laty ekspansja i podporządkowywanie sobie coraz to nowych terytoriów. Jak uczy historia, liczenie na znaczącą ewolucję polityki sowieckiego przywództwa i w tym zakresie okazuje się płonną nadzieją.

Dlaczego więc jeszcze dzisiaj złudzenia demokratycznego Zachodu co do intencji Związku Radzieckiego są mniej więcej takie same jak w początkowej fazie kontaktów z komunistycznym imperium? Czy zmiana metod sprawowania władzy, odejście od masowych zbrodni zmieniła wiele w polityce Sowietów wobec reszty świata niekomunistycznego i państw znajdujących się w ferpefok w rywów? Liberalizacja i odwilż chruszczowska sprowadziła się do potępienia półgębkiem zbrodni stalinowskich, wypuszczeniem z łagrów sporej liczby więźniów politycznych i opublikowanie w skrótej wersji "Doktora Żiwago". Natomiast swoistą lekcję sowieckiej demokratyzacji była inwazja Armii Czerwonej na Budapeszt i utopienie we krwi narodowego powstania węgierskiego. "Pragmatyczny" Leonid Breżniew rozpoczął gwałtowną rusyfikację nierosyjskich narodów, w sposób radykalny przystąpił do tępienia rodzącej się opozycji, otworzył szpitale psychiatryczne dla dysydentów, położył zbrojnie kres marzeniom Czechów i Słowaków o

większej wolności, a także sformułował słynną doktrynę o braku suwerenności satelickich państw komunistycznych. Andropow zbyt krótko zasiadał na Kremlu, aby wyrzeźbić znaczące piętno na sowieckiej polityce. Szczytem głupoty i braku wyobraźni było przypisywanie temu człowiekowi tendencji liberalnych. Długoletni szef KGB, najbardziej represyjnej policji politycznej świata, typowy aparatczyk nie miał żadnych zaiste skłonności, do wprowadzania jakichkolwiek zmian politycznych. Trzech rosyjskich przywódców, trzydzieści lat powojennej historii Europy i trzydzieści lat karygodnych złudzeń Zachodu co do istoty i metod sprawowania władzy w systemie komunistycznym. Czym wytłumaczyć takie zaślepienie polityków demokratycznych i ich doradców, czym wyjaśnić przypisywanie nieprawdziwych intencji politykom sowieckim? Czym wyjaśnić ten wielki kredyt zaufania pomimo tak licznych porażek demokracji w konfrontacji z sowieckim totalitaryzmem? Najprostszy, choć nie w pełni zadowalający wyjaśnieniem tego kuriozalnego faktu, byłoby stwierdzenie, że Zachód po prostu nie jest w stanie zrozumieć mechanizmów, które leżą u podstaw sformuowanych przez Lenina zasad praktycznego komunizmu. Brak świadomości nie przystawiania filozofii demokracji i totalitaryzmu musi rodzić poważne omyłki w interpretacji polityki prowadzonej przez Związek Radziecki. Demokratyczny ustrój polityczny, oparty na teorii podmiotowości społeczeństwa i wolności jednostki, a także jawności życia publicznego w sposób bardzo skuteczny jest w stanie prowadzić swoją politykę zagraniczną jedynie z partnerami wyznającymi podobne wartości filozoficzne, etyczne i społeczne. Znaczenie wypowiedzianych słów jest jednoznaczne, a podpisane traktaty w pełni respektowane przez obydwie strony. Zachodnie demokracje przez cały okres istnienia Związku Radzieckiego w kontaktach z politykami sowieckimi stosowały wobec nich miarę własnej kultury politycznej. Nie zdawały lub nie chciały zdawać sobie sprawy, że popełniają bardzo poważny błąd polityczny. A konsekwencje tych błędów są przerażające. Aby nie być gołosłownym wymienię te najważniejsze, Podpisanie w Jałcie, Teheranie i Poczdamie porozumień z Sowietami dotyczących losów Europy Środkowo-Wschodniej, zezwolenie Związkowi Radzieckiemu na przyłączenie Berlina Wschodniego do NRD, zbudowanie muru berlińskiego, zajęcie przez komunistów Indochin, zalegalizowanie Jałty podczas konferencji międzynarodowej w Helsinkach, brak reakcji na powstanie węgierskie i inwazję Czechosłowacji, bojaźliwa i kunktatorska reakcja na stan wojenny w Polsce, a co najważniejsze dopuszczenie do zbudowania i rozmieszczenia przez Rosjan ogromnego potencjału militarnego w każdym zakątku globu ziemskiego. Dzięki gospodarzej pomocy Zachodu, Związek Radziecki potrafił, w stosunkowo krótkim czasie, rozbudować swoje ofensywne systemy wojskowe, bezpośrednio zagrożając istnieniu państw demokratycznych. Celem komunizmu jest zniszczenie ustrojów demokratycznych i rozciągnięcie swojej ideologii na wszystkie kraje świata. Jest to konfrontacja obliczona na zdobywanie coraz to nowych terytoriów w czasach pokojowych, podbudowana kłamliwymi sloganami walki o pokój. Ten miłujący pokój ustrój polityczny, przy milczącej aprobacie państw zachodnich, potrafił rozpętać wojnę w Korei, a gdy nie udało się jej wygrać, powrócił na pozycję wyjściową nie doznając żadnego uszczerbku; dalej: zainstalował się na Kubie i omalże nie uczynił z tej wyspy poligonu atomowego, zaatakował południowy Wietnam i w opinii świata broniących wolności Amerykanów uczynił krwawym agresorem, usadowił się w południowej i środkowej Afryce, na Bliskim Wschodzie i w Afganistanie. I to wszystko uczynił Związek Radziecki w czasach oficjalnego pokoju. Zachód po dziś dzień nie wyciągnął z tych faktów właściwych wniosków i jest skłonny dalej traktować Związek Radziecki jako normalne europejskie państwo i to wówczas gdy w Afganistanie równane są z ziemią całe wioski, gdy terroryści otrzymujący pieniądze sowieckie uderzają w struktury demokracji zachodnich, gdy w samym Związku Radzieckim więzienia i obozy przymusowej pracy są stale pełne, a ważne inwestycje wykonywane są przy pomocy pracy niewolniczej. I to wszystko dzieje się na oczach świata demokratycznego, który jakby niczego nie zauważa. Zdecydowana postawa Zachodu, poparta odpowiednio-skuteczną siłą militarną gotową do użycia, powstrzymałaby zapewne komunistów od wielu awantur międzynarodowych. Nie jest prawdą, że zdecydowanie Zachodu przyczyniłoby się do wojny atomowej; jest natomiast prawdą, że to zdecydowanie uchroniłoby wiele państw od dostania się w orbitę sowieckich wpływów. Sowietom tak grają jak im przeciwnik pozwala. A pozwala im na tak wiele, że budzi to nawet ich zdziwienie. Demokratyczny Zachód pragnąc ocalić kurczące się wciąż enklawy demokracji, musi zrozumieć, że Związek Radziecki od chwili powstania prowadzi niezwykle konsekwentną politykę imperialistyczną i wykorzystuje wszystkie słabości w polityce międzynarodowej Zachodu, aby rozciągać swoje wpływy na coraz to nowe zdobycze. Stwierdzenie Stalina, że to będzie nasze gdzie dotrą nasze wojska, po czterdziestu paru latach nie uległo dezaktualizacji. Nadzieje żywione przez zachodnich przywódców, że umiarkowaniem i umizgami skłoni się Sowietów do większej powściągliwości,

czyniąc ich tym samym mniej agresywnymi, zapewne na Kremlu budzi pusty śmiech i zacieranie rąk z naiwności przeciwników. Związek Radziecki nie może wygrać współzawodnictwa ekonomicznego z Zachodem i nawet nie próbuje tego czynić, lecz wciąż wygrywa współzawodnictwo polityczne, coraz groźniejsze dla istnienia i przetrwania demokracji. Słabość państw demokratycznych w zetknięciu się z komunizmem, leży w samej istocie ideologii demokracji. Totalitaryzm, bez wolności jednostki, bez opinii społecznej, z ujednoczoną gospodarką i propagandą, napędzany od lat niezmienną ideologią, potrafi z konsekwencją realizować swoje cele polityczne. Demokracje zachodnie jawnie formułujące swoje programy polityczne i jawnie prowadzące politykę zagraniczną, zintegrowane politycznie tylko do pewnego stopnia, suwerenne wobec samych siebie, nigdy nie będą w stanie wypracować jednolitej polityki wobec Związku Sowieckiego. Te wartości to podstawa wolności i demokracji. W polityce wobec komunizmu okazują się jednak mankamentami, bardzo precyzyjnie wykorzystywanymi przez Związek Radziecki.

Nastała era Gorbaczowa i trwa ona do tej pory stosunkowo krótko, bo dopiero trzy lata. Historia się powtórzyła. Wystarczyło parę uśmiechów, parę słów, eleganci garnitur, swoboda bycia, aby zaskarbić sobie nowy kredyt zaufania. Kredyt zaufania nie poparty na razie żadnymi większymi osiągnięciami. Redukcja części rakiet średniego zasięgu tak naprawdę niczego nie ułatwia. Zachód może być w każdej chwili rażony rakietami strategicznymi rozmieszczonymi na Syberii i Dalekim Wschodzie. Nie nastąpiła również jakaś widoczna poprawa w dziedzinie praw człowieka, a wielomiesięczny bunt ludności Górnego Karabachu, domagającego się powrotu do Armenii, nie znalazł do tej pory pozytywnego zakończenia i wszystko wskazuje na to, że nie znajdzie.

Czynienie przez Zachód z Gorbaczowa męża opatrzniościowego Rosji i świata to jak na razie prezent dla propagandy komunizmu. Zachód znów zdaje się zapominać o wszystkim, co zdarzyło się w Europie i na świecie z winy Związku Radzieckiego. Zachód zdaje się zapominać, że Gorbaczow jest przywódcą państwa komunistycznego, podobnie jak był Stalin, Chruszczow, Breżniew, Andropow. Zbyt wiele przez lata z tamtej strony padało sympatycznych słów, które przeobraziły się w groźne czyny, zbyt wiele podpisywano traktatów i zobowiązań, które w praktyce obligowały tylko jedną stronę, zbyt wiele świat przeżył gwałtów i zbrodni za przyczyną komunizmu, aby znów, po raz kolejny, pospieszyć z kredytem zaufania. Zaufanie można zdobyć nie słowami, ale czynami. Jeżeli już Zachód skłonny jest za każdym razem wybaczać Związkowi Radzieckiemu jego przeszłość, licząc się z możliwościami ewolucji komunizmu i upodobnienia go do "ludzkich" systemów politycznych, to przynajmniej tym razem niech trochę dłużej poczeka na efekty gorbaczowskiej pierestrojki. Bo na razie to tylko słowa, nowa nowomowa radzieckiej odwilży. Dystans Zachodu wobec spraw dziejących się w Związku Radzieckim, przyjęcie postawy wyczekującej bez zapominania o przeszłości może tylko pomóc społeczeństwu radzieckiemu i krajom zniewolonym, a jemu samemu pozwoli zachować godność, tak przecież często poddawana próbie w dziejach ich wzajemnych stosunków.

Cyryl CYWILNY

ANGOLA - NADZIEJE I PERSPEKTYWY

Globalna rywalizacja dwóch systemów, komunistycznego i zachodniego przybiera w niektórych rejonach świata formy określane zazwyczaj mianem konfliktu regionalnego. Mamy z nimi do czynienia w Afganistanie, na Bliskim Wschodzie, w Azji Południowo-Wschodniej, w Ameryce Środkowej, na Południu Afryki - zawsze w formie ostrej, tzn. walki zbrojnej. Kolejny, jak my to określamy "pełzający" konflikt regionalny niedostrzegalny na razie przez Zachód, dojrzewa w Europie Środkowej. Poniżej zamieszczamy nieco informacji o konflikcie w Afryce Południowej, eksponując sytuację w Angoli jako szczególnie interesujące z dwóch co najmniej powodów.

Po pierwsze, w Angoli niekwestionowane sukcesy odnoszą kierowane sprężystością przez utalentowanego przywódcę i zdecydowanego polityka Jonasa Sawimbięgo antykomunistyczny Narodowy Związek na Rzecz Całkowitej Niepodległości Angoli /UNITA/ oraz Siły Zbrojne Wyzwolenia Angoli /FALA/. I to mimo udziału w walkach po stronie komunistów algolskich kilkudziesięcio-tysięcznego /50%/ interwencyjnego korpusu kubańskiego, oraz blokowania przez amerykański Kongres pomocy dla organizacji Sawimbięgo w rokowaniach RPA, Angoli /komunistów/, Kuby i USA podjęto próbę wygaszenia tego konfliktu poprzez /podobnie jak w Afganistanie/ wycofanie obcych wojsk. Powodzenie, lub nie tej próby to swoisty test na amerykańsko-sowieckie zbliżenie.

REDAKTOR DYŻURNY NUMERU

Przeciw oddziałom UNITY stoi 55 tysięcy Kubańczyków i 57 tysięcy regularnych wojsk MPLA, rozlokowanych według typowego sowieckiego schematu: dywizje zmechanizowane, zmotoryzowane brygady piechoty, bataliony piechoty i czołgów, bataliony artylerii konwencjonalnej i przeciwlotniczej; siłom tym udzielane jest wsparcie i zaopatrzenie przez odrzutowce MIG 23, śmigłowce, oraz jednostki transportu powietrznego. Jeśli jednak ta 112-tysięczne zmechanizowane wojsko staje do walki w Angoli przeciw powstańcom, zaczyna przypominać pijane dziecko we mgle. Jego siły zostają też rozproszone: jeden żołnierz przypada na ok. 10 km².

Nie tylko dyslokacja i sprzęt, ale również psychika tego wojska nie odpowiada potrzebom wojny prowadzonej przeciw partyzantom. Mimo dodatkowych 50-55 tysięcznych pomocniczych oddziałów milicji /w ich skład wchodzi formacje gwardii krajowej oraz lokalne siły samoobrony/, oraz 5-tysięcznych oddziałów do zadań szczególnych /Siły Specjalne oraz "formacje przeciwpartyzanckie" powołane przez MPLA/, przypomina ono w działaniu młot kowalski atakujący rój szerszeni. Wewnątrz niesnaski oraz nieporozumienia między Kubańczykami i MPLA pogłębiają słabość tych połączonych sił.

Organizacja wojsk wystawionych przez Kubę i MPLA jest odzwierciedleniem głównego dylematu dowódców tych sił: rzecz bowiem w tym, że do walki z armią RPA konieczne są nowoczesne jednostki konwencjonalne, jednak w walce przeciw partyzantom ich zmechanizowanie oraz statyczne struktury dowodzenia, powodują, że są one nieodporne na ciosy przeciwnika.

Niemniej jednak, partyzanci UNITY walczą nadal tylko dzięki temu, że cieszą się szerokim poparciem w ściecie. Odrzucenie gotowych rozwiązań politycznych podsuwanych przez Zachód, oraz odwołanie się do Angolczyków jako do narodu posiadającego własną historię oraz tożsamość, uderzyło w najczulsze struny ich psychiki. Efektem jest dominacja UNITY na terenach wiejskich, gdzie akcje zaczepne prowadzone przez Kubańczyków i MPLA ograniczają się głównie do operacji typu "odszukaj - zniszcz", w których wykorzystywana jest przewaga sił.

Strategiczna siła zgrupowania UNITA polega na jego zdolności do pokrycia całej Angoli siecią nieprzerwanych działań partyzanckich, co powoduje, iż wrogowie - obawiający się każdego podejrzenia wyglądającego krzaka - mogą czuć się bezpiecznie jedynie za drutami kolczastymi. Lekki, trwały, nowoczesny sprzęt łącznościowy przydaje tym oddziałom partyzanckim taki stopień koordynacji i zdolności do szybkiego reagowania, jaki był nie do pomyślenia nawet 10 lat temu.

Ekspansja Wolnej Angoli na północ umożliwiła siłom UNITY rozproszenie i rozwinięcie swoich struktur logistycznych i administracyjnych. W ciągu 2 ostatnich lat działalność partyzancka między linią kolejową Benguela i granicą Zairu spowodowała, iż formacje kubańskie i MPLA przeszły do obrony. Dziś na terenie pokrytym gęstymi zaroślami i lasami ruchy oddziałów wroga ograniczają się do dróg i linii kolejowych: regularne i półregularne wojska UNITY nękają główne ośrodki wojskowe, które jak dotychczas znajdują się poza zasięgiem otwartych ataków partyzanckich. Po konsolidacji, oczyszczone z wrogów ziemie wchodzi w skład Wolnej Angoli. Proces ów jest następnie powtarzany.

Wszystko to wyjaśnia przekonanie UNITY, iż prędzej czy później, bez względu na to, co zadecydują Hawana i Pretoria, Luanda będzie musiała nawiązać bezpośrednie negocjacje z Jambą. Prezydent Sawimbi publicznie potwierdził swoją gotowość do rozmów z MPLA - kiedykolwiek i bez żadnych warunków wstępnych. Bał on jednak jasno do zrozumienia, iż UNITA nie uważa, że jest związana jakimikolwiek porozumieniami, których nie była sygnatariuszem.

Komentatorzy polityczni, zdaniem których UNITA jest wyłącznie emanacją jego przywódcy - Sawimbiego, nie dostrzegają dynamiki tego ruchu, która nadaje mu siłę. Owi komentatorzy są w błędzie, podobnie jak ci, którzy - poprzez ideologiczne zaślepienie prowadzące do blokady umysłowej - utożsamiają go z apartheidem.

UNITA wykazała wytrwałość w 13-letniej wojnie partyzanckiej. Jeśli zajdzie potrzeba, gotowa jest wytrwać następne 13 lat.

tłumaczył: MASON

F A L A WYZWOLENCA ARMIA UNITY

przedruk: "ANGOLA TODAY" vol. 1, nr 3, IX.1988, str.5

FALA /jest to skrót od: "Armed Forces for the Liberation of Angola", czyli: "Siły Zbrojne Wyzwolenia Angoli"/ jest zbrojnym ramieniem UNITY.

Militarną działalność rozpoczęła we wschodniej i południowo-wschodniej Angoli /w marcu 1966 r. w miejscowości Muangai/, gdzie powstały wojskowe obozy treningowe

dla jej żołnierzy.

FALA rosła w siłę, a nowe obszary-jej działania, każdy podzielony na "strefy" partyzanckie, były tworzone na uwolnionych terytoriach. Ów proces ekspansji i konsolidacji trwał aż do zawieszenia broni z Portugalczykami, w czerwcu 1974 r.

Gdy w roku 1975 do Angoli przybyły oddziały kubańskie, oddziały FALI zbrojne w lekki sprzęt, zostały zmuszone do wycofania się z miast i rozproszenia w buszu. W sześć miesięcy później, na konferencji w Cuanza podjęto oficjalną decyzję ponownego powołania pod broń kadr partyzanckich.

Dziś, cała Angola, łącznie z oddaloną prowincją Kabinda, została podzielona przez FALĘ na rejony wojskowe, każdy z nich dzieli się z kolei na "strefy" partyzanckie lub częściowo pokrywające się tereny operacyjne. "Strefy" partyzanckie dzielą się na mniejsze tereny operacyjne, ich wielkość waha się w zależności od takich czynników jak rodzaj terenu, gęstość zaludnienia, siły wroga oraz stopień infiltracji partyzanckiej.

Siła oddziałów FALI polega na ich ruchliwości oraz doskonałej znajomości warunków lokalnych, połączonej z elastyczną strukturą wewnętrzną, która wymaga od dowódców wszystkich szczebli określania własnych celów wojskowych w ramach planu ogólnego. Jednak o powodzeniu działań FALI decyduje nade wszystko przychylnie nastawienie i poparcie ludności. Z oddziałami partyzantów ściśle współdziałają jednostki specjalne, wykonujące zadania, które wyznaczono im na szczegu rejonowym lub strategicznym. W skład tych sił wchodzi Bataliony Infiltracyjne, wyposażone i wyszkolone tak, by mogły atakować cele będące poza zasięgiem partyzantów /umocnione obozy, koncentracje sił nieprzyjacielskich itd./, oraz Siły Specjalne, których zadaniem jest penetracja oddalonych terenów oraz rajdy zaczepne /na punkty umocnione, lotniska, magazyny zaopatrzeniowe, linie komunikacyjne/.

Oddziały regularne są wyposażone i szkolone w sposób konwencjonalny, podczas gdy półregularne bataliony i brygady wspierają operacje partyzanckie na terenach objętych walkami. Obecnie regularne i półregularne siły FALI liczą 28 tys. ludzi. Oddziały partyzanckie, Siły Specjalne, Bataliony Infiltracyjne, zaopatrzenie oraz personel logistyczny - wszystkie te oddziały liczą ogółem 37 tys. ludzi.

Z geograficznego punktu widzenia, ekspansja FALI następuje w sekwencji cyklicznej: poparcie dla aktywności partyzanckiej, działalność partyzancka zmierzająca do konsolidacji, konsolidacja, wreszcie - dalsza ekspansja. Z wojskowego punktu widzenia, walki w Angoli utknęły obecnie w martwym punkcie. Z jednej strony logistyczne i zaopatrzeniowe bazy FALI na terytorium Wolnej Angoli narażone są na ataki sił konwencjonalnych wroga. Z drugiej jednak strony, partyzanci cieszą się szerokim poparciem, które umożliwiłoby im - gdyby doszło do najgorszego, okupowania części Wolnej Angoli - przetrwanie.

tlumaczył MASON

NAUKA NIE POSZŁA W LAS
przedruk: "NEWSWEEK" z 18 lipca 1988 r.

JONAS SAWIMBI jest przywódcą antykomunistycznej angolańskiej organizacji partyzanckiej UNITA. Z pomocą RPA i Stanów Zjednoczonych jego oddziały od 13 lat walczą z armią rządu Angoli - popieranego przez ZSRR i Kubę. Ostatnio /lipiec 1988/ trwały w Waszyngtonie rozmowy, których celem było zaprowadzenie pokoju w tej części Afryki. Oto wywiad, jakiego Jonas Sawimbi udzielił tygodnikowi "Newsweek" /ukazał się on w numerze z 18.07.1988/.

x Rozpoczęte z inicjatywy USA rozmowy na temat Angoli zbiegły się w czasie z napięciem na granicy angolańsko-namibijskiej, gdzie dała się odczuć aktywność wojsk kubańskich. Czy będzie to miało wpływ na przebieg rozmów?

- Te rozmowy mają dużą szansę powodzenia. Zachęcające wydaje się to, iż wszystkie strony wyrażają chęć do rokowań mimo wzrostu napięcia militarnego. Po raz pierwszy ZSSR zaczął też mówić zupełnie innym językiem niż poprzednio, no i inne niż dawniej są dziś stosunki amerykańsko-sowieckie. Jeżeli Sowieci zechcą poprzeć słowa czynami - tak jak w Afganistanie - sądzę, że Kubańczycy wycofają się. Nie mogą przebywać w Angoli bez poparcia Sowieców. Kluczem do sukcesu jest nacisk USA i ZSRR. To gra supermocarstw.

x UNITA nie bierze udziału w rozmowach. Czy jest pan zadowolony z tego, iż w Waszym imieniu występuje tam RPA?

- Ani Afryka Południowa, ani Stany Zjednoczone nie mówią w naszym imieniu. Otrzymujemy informacje od obu stron, które znają nasz punkt widzenia. Choć obecnie nie jesteśmy reprezentowani, uważamy, że nastąpi to podczas dalszych tur. W końcu UNITA musi przecież nawiązać bezpośrednie rozmowy z rządem MPLA o porozumieniu narodowym. Bez tego nie ma mowy o pokoju.

x Otrzymujecie znaczą pomoc od Południowej Afryki, przez co niektórzy zarzucają panu że jest pan lokajem RPA. Czy wasz sojusz z tym krajem można jakoś uzasadnić?

- Gdy prowadzi się wojnę, trzeba przyjmować pomoc skądkolwiek. Nie znaczy to wcale, że popieramy apartheid. Ci, którzy nas krytykują, odmówili nam wsparcia. Doradzili nam jedynie popełnienie samobójstwa. UNITA cieszy się poparciem narodu angolańskiego. Jak moglibyśmy odwołać się od naszego ludu, gdy kraj zajmują Rosjanie i Kubańczycy?

x Jednak wielu przeciwników apartheidu nie zgadza się z panem. Jak mógłby pan ich przekonać?

- Podczas ostatniego pobytu w Stanach Zjednoczonych, podróżowałem z Mississippi przez Alabamę do Waszyngtonu. Ostatniego dnia mojej wizyty spotkałem się z 300 wybitnymi osobistościami murzyńskimi. Jestem pewny, że mnie zrozumieli.

x Do jakiego stopnia związki z RPA wywierają negatywny wpływ na waszą sprawę?

- Gdy słyszę, że UNITĘ, organizację, która tak długo walczy o wolność Angoli, przedstawia się jako marionetkę Południowej Afryki, czuję się przygnębiony. Bardzo nas to boli. Wiemy jednak, że inne kraje afrykańskie w tym rejonie utrzymują jeszcze silniejsze związki z RPA niż my, są wręcz od niej uzależnione. Wiele krajów Afryki, znając historię naszej walki, wykazuje doskonałe zrozumienie dla wojny, którą prowadzimy. Europejczykom mówimy zaś, co następuje: gdybyście nas poparli, nie musielibyśmy prosić o pomoc RPA.

x Michael Dukakis zapowiedział, iż jeśli zostanie prezydentem, wstrzyma pomoc dla UNITY. Co pan na to?

- Obecnie prowadzi on tylko kampanię wyborczą. Gdy będzie prezydentem, sytuacja całkowicie się zmieni. Ponadto nie jest dostatecznie poinformowany. Ufamy jednak jego słowom. Jeśli zostanie prezydentem, nie wątpię, iż przyjrzy się dokładnie sytuacji Angoli.

x Czy utrzymuje pan bezpośrednie kontakty z Dukakisem, bądź Jacksonem?

- Wysłaliśmy do nich listy. Czekaliśmy na odpowiedzi, ale nie nadeszły. Otrzymałmy jednak informacje, iż adresaci zapoznali się z naszymi poglądami.

x Popiera pan pomysł utworzenia - wspólnie z obecnym rządem angolańskim - przejściowego rządu koalicyjnego. Po tylu latach walki, co skłania pana, by sądzić, iż taka koalicja będzie właściwym wyjściem?

- Bez takiego rządu alternatywą jest wojna. Nie ma innej możliwości, pozostaje tylko utworzenie rządu koalicyjnego.

x A po wojnie - jakie są pańskie ambicje polityczne?

- Nie mam zamiaru przewodniczyć rządowi tymczasowemu. Co innego po wyborach. Każdy będzie mógł wtedy zostać kandydatem, ludzie będą wybierać.

x Jaki jest pański plan pokojowy?

- Najpierw skłonić do wspólnych rozmów Kubańczyków, MPLA i Południową Afrykę. Następnie musimy utworzyć forum, na którym UNITA i SWAPO będą mogły odegrać jakąś rolę. Amerykańskie wsparcie dla UNITY powinno zakończyć się z chwilą ustania wsparcia udzielanego przez Rosjan i Kubańczyków MPLA. Następnie USA powinny skłonić najważniejsze kraje afrykańskie do nawiązania dialogu między UNITA i MPLA w celu utworzenia przejściowego rządu koalicyjnego jedności narodowej. Wreszcie USA powinny skłonić kraje afrykańskie do wyznaczenia daty demokratycznych wyborów w Angoli.

x Swego czasu był pan uznawany za przysięgłego marksistę. Obecnie jest pan bożyszczem prawicy. Jakie są pańskie przekonania polityczne?

- Nigdy nie byłem przysięgłym marksistą. Jestem angolańskim nacjonalistą. Gdy walczyliśmy z Portugalczykami, chciałem przejść przeszkolenie wojskowe, by móc potem walczyć o niepodległość kraju. Nie chciano udzielić mi jednak takiego przeszkolenia na Zachodzie, musiałem więc udać się do Chin. Pojechałem tam nie z powodów ideologicznych, tylko dla szkolenia. Wyszkolono mnie tam w wojnie partyzanckiej - korzystam obecnie z tamtej wiedzy, zwalczając Kubańczyków. Nauka nie poszła w las...

tłumaczył MASON

C Z T E R O P U N K T O W Y P L A N P O K O J O W Y

przedruk: "ANGOLA TODAY" vol. 1, nr 3, IX.1988, str. 2

"Wolność jest niepodzielna, zarówno w Południowej Afryce, jak i gdziekolwiek indziej", powiedział przywódca UNITY Jonas Savimbi członkom komitetu spraw zagranicznych Izby Gmin podczas swojej ostatniej wizyty w Londynie.

Wyrażając przekonanie, iż historycznie rzecz biorąc, demokracja jest nieuchronna w Południowej Afryce - oraz, iż wprowadzenie demokracji w Angoli przyspieszy demokrację w RPA - prezydent podkreślił, iż w Angoli nigdy nie było wyborów. Przybycie wojsk

kubańskich przekreśliło porozumienie podpisane w roku 1975 w Alvor przez UNITĘ, MPLA, FNLA oraz Portugalię. Na mocy tego porozumienia, rząd niepodległej Angoli miałby zostać wyłoniony w wyborach.

Sawimbi tak określił zasady swojej czteropunktowej strategii, z którą zapoznał prez. Reagana oraz Kongres USA:

- Stany Zjednoczone zapewnią pomoc wojskową UNICIE - tylko dopóty, dopóki Sowietom i Kubańczycy będą udzielać takiej pomocy MPLA.

- Stany Zjednoczone będą utrzymywać kontakty ze wszystkimi stronami biorącymi udział w wojnie w Angoli - to znaczy z MPLA, Sowietami, Kubańczykami, RPA - czyniąc wzmoczone wysiłki, by doszło do wycofania z Angoli wszystkich obcych sił, tak szybko jak tylko możliwe.

- Stany Zjednoczone, z pomocą głównych państw afrykańskich, oraz Wielkiej Brytanii, doprowadzą do podpisania porozumienia UNITY z MPLA, w którym to porozumieniu zostanie określona data wolnych wyborów. Umożliwi to po raz pierwszy narodowi Angoli wybór własnego rządu.

Sawimbi zapewnił, iż UNITA pójdzie na pełną współpracę ze wszystkimi zaangażowanymi stronami: "Będziemy współdziałać z rządem Stanów Zjednoczonych, Wielką Brytanią, oraz z rządami państw afrykańskich i zachodnioeuropejskich w każdy dostępny nam sposób - w celu zapewnienia sukcesu tej polityce pokoju.

"UNITA gotowa jest spotkać się z MPLA gdziekolwiek i kiedykolwiek, po to, by przyspieszyć nadejście pokoju w Angoli. Uczyni to bez żadnych warunków wstępnych."

Prezydent Sawimbi podkreślił znaczenie udziału Afryki w procesach pokojowych. Państwa tak różniące się od siebie ideologicznie jak Kamerun, Kongo/Brazaville/, Egipt, Wybrzeże Kości Słoniowej, Kenia, Nigeria i Zair działają otwarcie. Inne kraje prowadzą działalność zakulisową.

- Rośnie światowe uznanie potrzeby pokoju i zgody narodowej w Angoli - zakończył swoje wystąpienie Dr Sawimbi - a naród Angoli oczekuje, iż Zachód udzieli poparcia temu, czego tak zazdrośnie strzeże we własnych systemach politycznych - możliwości wyboru rządu."

tłumaczył MASON

K O M U N I K A T Y :

1. Apelujemy o pomoc finansową i rzeczową /papier, farba, matryce.../ .

Dziękujemy.

2. Tadeuszowi Lic dziękujemy za książki i czasopisma.

Za książki i czasopisma dziękujemy naszym współpracownikom w Szwecji - Ličii i Markowi [REDACTED].

3. Potwierdzamy: Lima Peru - 100 kokosów, F. of "N" - 230, Dzikus z Zaolzia - 61 i 5. Dziękujemy.

4. Bratu z Tarnopola dziękujemy za życzliwość i pomoc.

GRUPA PISMA "NIEPODLEGŁOŚĆ"

Ukazujący się od stycznia 1982 r. miesięcznik polityczny "NIEPODLEGŁOŚĆ" wydawany jest przez GRUPĘ PISMA "NIEPODLEGŁOŚĆ" - S.A. Posiada ona wszelkie prawa wydawnicze na obszarze Polski. Przedruk poszczególnych artykułów dozwolony z podaniem źródła. Całość po porozumieniu z GP"N"-S.A.

Pracowni wydawniczymi zagranicą dysponuje TADEUSZ KADENACY, 3 Gwendolen Avenue, London SW 15, t.9877444/.

Naszych sympatyków zawiadamiamy, że:

- naszym przedstawicielem jest Tadeusz KADENACY, 3 Gwendolen Avenue, London SW 15, t.9877444;

- współpracują z nami

na terenie Wielkiej Brytanii FRIENDS of "NIEPODLEGŁOŚĆ" /adres - Tadeusz

Kadenacy/;

na terenie Skandynawii Janusz Cupryjak /Villavatan 10, 33012 Forsheda,

Sveden/